Nr. 195. Lwów — Niedziela dnia 27 Sierpnia 1905 **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 56 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; F. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Dzisiejsza konferencya.

We środę ponownie odroczono narady konferencyi pokojowej, a to na dzisiaj, co ogółem za znak pomyślny poczytano. Za podstawę narad dzisiejszych ma służyć takzwany pośredniczący projekt Roosevelta, który właściwie jest projektem japońskim a polega na odkupieniu przez Rosyę Sachalinu — podobno tylko jednej połowy — za sumę jak powiadają, 1.200 milionów yenów (yen tyle co trzy korony). D. 24 bm. wystosować miał Roosevelt do Peterhofu długi telegram (500 słów), który także delegatom rosyjskim doręczono. W telegramie tym Roosevelt skreślił swój projekt ostatni, mający zawierać ostateczne wezwanie do porozumienia, przez Rosyę i Japonię pożądanego. Jak zapewniają, cena, jaką miałaby Rosya uiścić za północną część Sachalinu, zostałaby oznaczona werdyktem kompromisowym umyślnie do tego ustanowionej komisyi.

Delegaci rosyjscy popierają ten projekt, którvby Japonii zapewnił część odszkodowania pieniężnego w sposób caratowi nieubliżający. Sprawa oparła się zatem o cara. Roosevelt nietylko z carem się znosi, ale także inne mocarstwa nakłania, aby wpłynęły na cara w duchu pokojowym.

Sprawa zawarcia pokoju zostałaby zatem ocaloną. Pomysł podali Japończycy, zrzucając w ten sposób ze siebie zarzut, jakoby uporem swoim pokój pogrzebać chcieli. Istotnie sprawa wisiała już tylko na włosku; już się zdawało, że cała mozolna robota prezydenta Stanów Zjedn. w niwecz pójdzie, gorąco więc Roosevelt chwycił się projektu japońskiego i swoją interwencyą nadał mu siły potężnej. Nastąpią naturalnie targi co do wysokości wykupu; ale główna rzecz w tem, aby car wszedł na proponowaną mu przez pośrednika drogę.

Nie podobna wdawać się we wróżby, ale też nie podobna zrozumieć, dlaczegoby mimo wszelkich trudności konferencya ostatecznie do kompromisu doprowadzić nie miała i to do takiego kompromisu, w którymby Japonia nie zbyt duże ofiary poniosła, skoro w jej ręku są atuty. Wielu sądzi wprawdzie, że car i jego najbliżsi doradcy wcale na seryo nie biorą rokowań pokojowych, że zgoła nie chcą pokoju; wszelako czegoż oni spodziewać się mogą? Hałasują wielce pewnością ostatecznego zwycięztwa, którą się jenerał Liniewicz — jeśli to prawda — przechwala. Rosyanie straszą Japonię tem, że jeszcze ogromną posiadają armię, gotową do boju i że nikt przepowiedzieć nie może, jak się przy ponownem spotkaniu losy wojny obrócą. Wszelkie atoli prawdopodobieństwo przemawia za tem, że Liniewiczowi nie lepiej się powiedzie, jak Kuropatkinowi.

Otóż prawią, że nawet w razie ponownej ciężkiej klęski armii, Rosya jeszcze nie byłaby do zawierania pokoju zmuszoną, że owszem spokojnieby się przypatrywała dalszemu biegowi wojny, bo przecież ani myśleć o tem, aby Japonia się zaawanturowała i w granice rosyjskie głębiej się zapuściła, a gdyby to uczyniła, czekałaby ją zguba. Tymczasem, dlaczegożby Japończycy, rozgromiwszy armię Liniewicza, nie mieli chwycić się tejże samej zasady i spokojnie przypatrywać się biegowi rzeczy i w „zabagnienie" puścić wojnę? Sachalin, o który dzisiaj chodzi, posiadają. W Charbinie urządziliby się, jak w domu, opanowaliby Władywostok — potem już by z pewnością nie napadła ich chętka zapuszczania się w ziemie rosyjskie. I gdyby wówczas przyszło do urzędowego zastanowienia kroków wojennych — a same już względy finansowe nie pozwalają na wojowanie wieczyste — to Rosya z pewnością daleko drożej, niż teraz, musiałaby pokój opłacić. A nadto należy zważać jakby taki stan oddziałał na wewnętrzne stosunki caratu.

Według ostatnich wiadomości, w Tokio spodziewają się napewne zawarcia pokoju; kursa na giełdzie tokijskiej idą znacznie w górę – a co do usposobienia w Peterhofie, charakterystyczną jest pogłoska, jakoby rząd rosyjski już traktował z bremeńskiem towarzystwem żeglugi (Lloyd północno-niemiecki) względem przewozu części stojących w Azyi wschodniej wojsk swoich, że nawet już zawarł kontrakt po 90 dolarów od osoby i że Lloyd w tej sprawie linię Hamburg-Ameryka do spółki wciąga.

Z drugiej strony także Japonia nie może przeciągać cięciwy, nie może sobie zrażać Roosevelta, za którym Stany Zjednoczone stoją; nie może psuć sobie stanowiska, jakie w koncercie mocarstw zdobyła; nie może podsycać podejrzeń, z jakiemi coraz bardziej właśnie teraz poczynają na nią i na Chiny poglądać w Anglii i Ameryce. Japonia wie zresztą, że w razie rozbicia się rokowań pokojowych już nie tak obficie, jak dotychczas, przynajmniej w Ameryce, płynęłyby dla niej źródła finansowe.

Powtarzamy, że prorokować niepodobna, ale wszystkie okoliczności przemawiają za tem, że na konferencyi dzisiejszej, gdy tak rosyjscy, jak japońscy delegaci będą mieli od swoich rządów instrukcye stanowcze — mimo zabiegów partyi wojennej w Rosyi — wątek pokojowy nie zostanie zerwany, że owszem utka się kanwa do finalnego porozumienia.

Rosyjskie „pogotowie bojowe".

Bardzo zajmujący komentarz do ponownych zapewnień jen. Liniewicza o rzekomem pogotowiu bojowem i pewności zwycięstwa armii rosyjskiej podaje następujący rozkaz dzienny dowodzącego w Władywostoku jen. Kasbeka, który się dostał do redakcyi radykalnego *Oswobożdenija* (wychodzącego w Paryżu), który dosłownie opiewa:

„Twierdza Władywostok, d. 2 kwietnia 1905, rozkaz nr. 246|2.

Podczas moich kilkakrotnych w marcu lustracyj pozycyj i bateryj wysuniętych przekonałem się, że artyleryi fortecznej nietylko brak wszelkiego stałego porządku w rozmieszczeniu i wyćwiczeniu żołnierzy, ale że nawet najprymitywniejsze żądania, których się od każdego należycie urządzonego oddziału wojskowego w czasie wojny wymagać musi, okropnie bywają naruszane.

Upomnienia moje uczyniłem wobec szefa artyleryi fortecznej, i powiedziałem, które to główne żądania natychmiast spełnione być mają. Wielce się przeto zdumiałem, żem dzisiaj d. 2 kwietnia w południe nietylko stare zaniedbania znowu zastał, alem ujrzał coś, com za absolutnie niemożliwe uważał: w całej w mnogie, doskonałe działa pobrzeżne uzbrojonej i w drogie roboty betonowe i instrumenty obserwacyjne zaopatrzonej bateryi zastałem u wejścia tylko jednego strażnika — wewnątrz żadnej żywej duszy. Dwóch żołnierzy ze straży dopiero później się pojawiło. Dyżurnych wcale nie było. Na gwizd sygnałowy pojawił się ze stojącej na uboczu budki strażniczej jeden szeregowiec, który się mienił dozorcą, tudzież feldwebel.

Na moje pytanie, czy można zaalarmować żołnierzy, odpowiedział feldwebel: „Można, ja pobiegnę zaraz do koszar, aby zwołać ludzi". Na co też, chcąc się przekonać, czy wszystko jest w porządku, zezwoliłem i nareszcie po piętnastu minutach przybyli żołnierze z oficerem, który się jako szef kompanii, kapitan Klepikow wykazał. Feldwebel pozostał w kasarni. Kiedym wydał rozkaz alarmowania, kapitan nie wiedział co począć. Żołnierze przy armatach nie wiedzieli po co są.

Dla przekonania się, czy ludzie znają służbę artylerzycką, kazałem na stojący w porcie (imaginowany) krążownik dać ognia. I cóż się okazało?

1) Szef bateryi nie wiedział, jak sobie postąpić.

2) Tabele strzelnicze dopiero na mój rozkaz wziął do rąk.

3) Kapitan Klepikow meldował, że obserwatorów nie ma na miejscu. A wszakże wszyscy trzej obserwatorowie i jeden telefonista byli na miejscu.

4) Działa i lawety były brudne i skrzypiały; widocznie ich nie smarowano.

5) Ludzie nie mieli żadnego pojęcia o swojej służbie.

6) Tak samo szef bateryi nie zna swojej służby.

7) Na moje pytania odpowiadał obserwator na chybił trafił.

8) Komendy były tożsamo mylne.

9) Ludzie stali we froncie nie wedle przepisu, nie mieli też mundurów jednakowych.

10) Szef kompanii nie wiedział ilu ma ludzi i jakie materyały.

11) Przy podwojeniu szeregów cała kompania poszła w nieład.

12) Z odkomenderowanych do bateryi ludzi wielu się nie pojawiło na alarm; a dlaczego, szef kompanii nie mógł mi wytłumaczyć.

Wszystko, com spostrzegł d. 2 kwietnia, przekonało mię, że baterya jako jednostka bojowa wogóle nie istnieje. Zarządzam przeto:

1) Kapitana Klepikowa, jako niezdolnego do dowodzenia kompanią i bateryą, usuwa się z posady i przenosi jako podrzędnego oficera do innej bateryi.

2) Szefowi batalionu pułkownikowi Magnickiemu daję ostrą naganę.

3) Dowódcy władywostockiej artyleryi fortecznej daję naganę z powodu zaniedbania obowiązków urzędowych i żądam, aby poruczony sobie oddział wojskowy osobiście doprowadził do stanu, jakiego okoliczności niniejsze koniecznie wymagają.

4) Jenerał-majorowi Laningowi nakazuję, aby inspekcyę służby i pogotowia bojowego wszystkich bateryj odbywał i o wyniku conajmniej dwa razy na tydzień mi raportował".

Listy z Warszawy.

Stan wojenny.

Warszawa 25 sierpnia.

(*Kor. Gaz. Nar.*).

Dziś rano zastaliśmy poprzylepiane ogłoszenia oznajmiające zaprowadzenie w W a r s z a w i e i o k o l i c y s t a n u o b l ę ż e n i a. K o m e n d a n t e m stanu wojennego na Warszawę i powiat został mianowany naczelnik III dywizyi gwardyi piechoty j e n e r a ł P i o t r D y m i t r i e w i c z O l c h o w s k i. O osobie jego nic nie wiadomo bliższego. Od niego i od uznania jego zależy przeprowadzenie stanu oblężenia w szczegółach, a więc ze względu na handel i przemysł rzecz najważniejsza. Miejmy nadzieję, że szykan zbytecznych władza robić nie będzie.

Ogłoszenie stanu oblężenia nie zapowiada z góry czasu jego trwania, jest b e z t e r m i n o w e m.

Michał.

Warszawa 25 sierpnia.

(Zaprowadzono stan oblężenia, gdy zapanował spokój. — Prawne określenie stanu oblężenia a faktyczne jego wykonywanie. — Przyjazd senatora dla zbadania nastroju. — Gospodarka w teatrach rządowych.)

Od środy zakończył się „strajk ogólny i polityczny" a fizyognomia miasta jest zwykłą i spokojną. Nawet fabryki wznowiły czynność a wśród nich jeden z największych zakładów przemysłowych, mianowicie fabryka odlewów żelaznych, maszyn, wagonów itd. p. f. Lilpop, Rau, Lewensztajn. Przedłużający się w niej strajk, pozostawiając kilka tysięcy robotników bez zajęcia, był przytem dla zwolenników bezrobocia złym przykładem, agitacya zaś anarchiczna wytężała ku tej właśnie stronie gorączkową czynność, aby porozumieniu jak największe stawiać przeszkody.

Niema więc żadnej specyalnej przyczyny, aby właśnie od dziś 25 bm. stan oblężenia w życie wprowadzać ze wszystkiemi jego smutnemi następstwami tak moralnemi, jak ekonomicznemi. Zrozumiećby można, gdyby na podobną ostateczność władza miejscowa zdecydowała się w zeszły piątek lub w sobotę, kiedy sypały się proklamacye socyalistyczne, grożące, jak już pisałem, że: ogólne bezrobocie potrwa tak długo, dopóki nie przerodzi się w rewolucyę, kiedy istotnie zdenerwowanie umysłów dochodziło do najwyższego stopnia i zanosiło się na burzę. Tymczasem wtedy nie przedsięwzięła władza żadnych skutecznych środków, aby terorowi drogę zabarykadować. Wzięto się do rzeczy dopiero, kiedy już fabryki stanęły, robotników chcących pracować rozpędzono, pisma nie wyszły itd. Ale dziś raz jeszcze powtórzyć należy, nie ma bezpośredniej ku temu przyczyny. Jest to zatem tak samo spóźniony akt ze strony władzy miejscowej, jak wszystko, co dotychczas przedsiębrała w kierunku obmyślania środków bezpieczeństwa.

W jaki sposób będzie faktycznie wykonywany stan oblężenia, trudno z góry przesądzać. Prawnie jest on określony zasadniczo. Władza policyjna i cywilna przechodzi pod kompetencyę władzy wojskowej, *ad hoc* ustanowionej. Ale wykonanie samo zależy od szczegółów i obostrzeń specyalnych, zawisłych już tylko od złej lub dobrej woli naczelnika wojskowego, w tym celu mianowanego, a więc jen. Olchowskiego. Możnaby wprawdzie mieć nadzieję, że władza wojskowa nie zechce rozciągnąć szykan np. do przedwczesnego zamykania sklepów, restauracyj, do zakazu wychodzenia po 9 wieczorem, co byłoby zabójczem dla handlu, przemysłu i dla całego ruchu interesów, ale ograniczy się na skupieniu uwagi w tę stronę, gdzie tego istotnie potrzeba. Nic jednak nie daje gwarancyi, aby tej złej woli nie ujawniono lub nie chciano ujawniać. Przytem punkt ciężkości pozostanie zawsze w osobie naczelnika kraju gen. Maksymowicza, który stosunków naszych dotąd nie zna i nie rozumie, nie czyniąc przytem nic, aby je zrozumieć.

W tych dniach przyjeżdża do nas senator Postowskij — ten sam, który niedawno jeździł do Moskwy, aby tam, pod pozorem uskutecznienia różnych „senatorskich rewizyj", jak się to urzędownie nazywa, porozumiewać się z ziemcami i badać nastrój ogólny. Prawdopodobnie i do nas zjedzie w tym samym celu. Czy jednak, zwykłym się kierując szablonem innych przedstawicieli rządu, ograniczyć zechce swe informacye do zbierania ich tylko od figur urzędowych, czy też uzna za właściwe zasięgnąć opinii od rzeczywistych reprezentantów społeczeństwa miejscowego — to już zależeć będzie od jego taktu i punktu widzenia.

W dzisiejszych rannych gazetach pojawiła się wiadomość, że p. Jaczewski, naczelnik kancelaryi gen.-gubernatora, wszedł do składu komisyi teatralnej. Wiadomość na pozór obojętna: dla umiejących jednak czytać pomiędzy wierszami mająca to znaczenie, że, bądź co bądź, opłakana gospodarka teatralna obecnego zarządu doszła nareszcie do wiadomości wyższej władzy. Wątpić jednak należy, czy p. Jaczewski zechce zerwać z przyjętą tradycyą w świecie biurokratycznym, uważającą za stosowne wszelkie skandaliczne sprawy jak najbardziej zamazywać i nie ujawniać istotnego stanu rzeczy. Nawet więc w razie dymisyi obecnych gospodarzy teatru, nie poniosą oni zasłużonych następstw za zrujnowanie materyalne instytucyi, czego żadnym zastojem i rozruchami uniewinnić nie można.

Gażę aktorów i niższych urzędników do czerwca zapłacono tym sposobem, że zaciągnięto na to pożyczkę w jednym z prywatnych banków warszawskich. Ten środek znany jest w każdem kiepskiem gospodarstwie. Dziwić się tylko należy, że przy obecnym stanie i przy niezmienionej w niczem administracyi znalazł się ktoś gotowy do pożyczki.

Michał.

Na służbie rewolucyi rosyjskiej.

Korespondencya następująca z Warszawy otrzymana stwierdza słuszność uwag, które uczyniliśmy wczoraj:

Warszawa 24 sierpnia.

Zamęt, w jakim znajduje się społeczeństwo nasze w dobie obecnej, znalazł jaskrawy swój wyraz w powszechnem bezterminowem bezrobociu, ogłoszonem świeżo przez bojową partyę socyalistyczną na skutek powołania do życia przedstawicielstwa narodowego w manifeście z dnia 19 bm. W tym akcie prawodawczym pierwszorzędnej wagi, od czasu ogłoszenia którego Rosya wchodzi niezaprzecznie w nową fazę rozwoju i życia, partya socyalistyczna upatruje li tylko drobne ustępstwo dla burżuazyi z zupełnem pominięciem interesów warstw robotniczych, a bezrobocie powszechne, nie ograniczone żadnym terminem, bezrobocie, obejmujące wszystkie funkcye i przejawy życia społecznego, ma być odpowiedzią ludu na rękawicę, rzuconą mu w twarz przez carski despotyzm. Tak mniej więcej motywuje dzisiejsze wystąpienie partyi socyalistycznej ostatnia odezwa centralnego komitetu robotniczego.

Lecz po za urzędowymi, publicznie ogłoszonymi urbi et orbi motywami ukrywają się i inne powody, które skłoniły organizacyę bojową do tak namiętnego wystąpienia na drodze akcyi czynnej. Usiłując wywołać powszechną anarchię w naszym kraju, partya socyalistyczna zdaje sobie doskonale sprawę z całej jałowości swego wystąpienia, o ile akcya ta, podjęta w Polsce, nie znajdzie poparcia w odpowiedniem działaniu partyi rewolucyjnej w Rosyi. Chodzi więc o to, aby korzystając ze zdarzenia, posiadającego doniosłe znaczenie dla całego państwa, śmiałem i bezwzględnem wystąpieniem nad Wisłą zachęcić do takiej samej akcyi nad Dnieprem, Donem i Wołgą; konieczność zaś takiego działania zdaje się być tem bardziej naglącą, że w ostatnich czasach ruch rewolucyjny w masach rosyjskich osłabł znacznie, a nawet napotkał w wielu miejscach wyraźny opór ze strony ciemnej, fanatycznej i zupełnie nieuświadomionej jeszcze pod względem politycznym i socyalnym czerni zarówno wiejskiej, jak i miejskiej.

Innemi słowy chodzi tu w rzeczywistości o zmobilizowanie awangardy, o pchnięcie naprzód na pierwszy ogień do boju batalionów polskich, pozostających na służbie rewolucyi rosyjskiej w nadziei, że za tym przednim oddziałem podążą zwarte zastępy robotników rosyjskich. Nie po raz pierwszy chyba mamy wydobywać własnemi rękami gorące kasztany z pieca dla innych.

Dotychczasowy przebieg bezrobocia nie spełnił jednak nadziei jego inicyatorów, a porównanie dni świeżo przeżywanych z pamiętnymi dniami styczniowymi, gdy strajk ówczesny przybrał rzeczywiście groźne rozmiary, zdaje się dowodzić, że posłuch dla komendy, czerpiącej swe wskazówki z nad Newy, znacznie osłabnąć musiał nawet wśród tych, którzy dawniej poddawali się na ślepo jej rozkazom. I pod tym względem możnaby nawet już dziś snuć szereg wróżb lepszych czasów, powolnego uspokojenia i otrzeźwienia społeczeństwa w ogóle a warstw robotniczych w szczególności, gdyby nie uzasadniona poprzednimi wypadkami obawa, że organizacya bojowa, o ile to leżeć będzie w jej bezpośrednim interesie, nie omieszka wywołać dla dopięcia swego celu poważniejszych zamieszek, które wstrząsną do głębi zdenerwowane społeczeństwo i pozbawią je tych resztek równowagi moralnej, jakie dotychczas zachowało.

Dlatego też, notując skwapliwie objawy ujawniającej się coraz częściej reakcyi przeciwko komendzie socyalistycznej w Królestwie Polskiem, nie należy zapominać, że reakcya ta dotychczas przynajmniej jest zbyt słabą, aby na niej poważniejsze nadzieje opierać można było. Uspokojenie kraju wisi wprawdzie w powietrzu, ale dużo wody jeszcze upłynie w Wiśle, zanim będziemy mogli mówić o niem jako o fakcie dokonanym.

Tymczasem żyjemy pod groźbą stanu wojennego w Warszawie. *ł*

Szwarc i Chrzanowski jako bohaterowie.

Warszawa 24 sierpnia.

W poprzednich listach moich starałem się wyświetlić podziemną robotę, prowadzoną w społeczeństwie naszem przez kuratora warszawskiego okręgu naukowego, osławionego Szwarca, jednego z najbardziej nam wrogich urzędników carskich, godnego następcy Apuchtina i kontynuatora jego polityki rusyfikacyjnej. Szwarc po części z pobudek osobistych, po części zaś w celu ostatecznego zbałamucenia opinii publicznej już od dłuższego czasu przez jednego ze swych zaufanych przyjaciół starał się przekonać ogół, że nie tylko nie ma nic przeciwko wprowadzeniu polskiego języka wykładowego w szkołach tutejszych, ale owszem sam gotów jest to żądanie poprzeć w ministeryum oświaty. W tym celu ów przyjaciel Szwarca udawał się do wielu wybitnych przedstawicieli naszego społeczeństwa, poddając im po kolei projekt wysłania deputacyi do kuratora, któraby z nim się porozumiała co do życzliwości, jaką dla nas i dla sprawy unarodowienia szkół pan kurator zawsze żywił i żywi. Ale ponieważ stanowisko Szwarca względem społeczeństwa polskiego jest aż nadto dobrze

---

12

Znakomitości

szkic z życia

przez

M. P.

(Ciąg dalszy.)

Do rzeczy osoba — pomyślał też zaraz pan Tomasz — wcale do rzeczy.

Zaczem nowej znajomości baczniej i z przychylnem zainteresowaniem przyglądać się począł.

Wdowa — przyznać należy — tworzyła bo w istocie ujmujący obrazek. Lata — lat u kobiet dokładnie najlepszy matematyk nie obliczy, zresztą między 39 a 49 pomylić się nie trudno, a główna rzecz w tem, aby pięćdziesiątki nie przekroczyć, co też, nawiasowo mówiąc, roztropnym damom nader rzadko się tylko zdarza. Lata więc były średnie — natomiast tusza więcej niż średnią, biust wyjątkowo okazały, acz w kształtach swych nie zupełnie dziewiczy, cera cokolwiek sztucznie zarumieniona, usta grube i rozchylone zatem według zasad fizyognomistów o wybitniejszej pobudliwości zmysłowej świadczące, zaś nad niemi rozkoszny, „rasowy" sporych rozmiarów a ciemnej barwy wąsik. Powiewny, chociaż miejscami zatłuszczony szlafroczek poranny uzupełniał tę w ogóle ponętną postać w sposób bezsprzecznie wielce dodatni.

Kobiecina wcale, wcale... tego... — pomyślał raz jeszcze pan Tomasz, następnie, przekroczywszy na zaproszenie próg bawialni, rozsiadł się w wygodnym fotelu i przyjazna pogadanka potoczyła się według przysłowia, jak po maśle.

Przedmiotem jej był przedewszystkiem Dolcio i jego koleje życia. Początek sprawozdania był wprost świetny.

— Młodzieńca tak miłego, skromnego i zacnego — zapewniała wdowa — rzadko na świecie spotkać. Ze wszystkiego rad i zadowolony, wesoły, jadał z wybornym apetytem, sypiał doskonale a dnie całe prawie, zwłaszcza zaś wieczory, spędzał w domu w jej spokojnem towarzystwie. Wieczory owe mianowicie — ściśle pedagogiczne, — jak zapewniała wdowa — miały na celu ćwiczenie młodzieńca w języku mu obcym, albowiem, wedle doświadczeń, żywe słowo, użyte jako środek naukowy, daje wyniki o wiele lepsze, aniżeli każda, chociażby najmądrzejsza gramatyka. Z książkami — ciągnęła kapitanowa — prawdziwie nieraz lepiej wcale nie zaczynać, tem bardziej, jeżeli, jak w danym wypadku, natrafi się na wstręt trudny do pokonania. Mam nawet w tej mierze niezawodne dowody słuszności moich zapatrywań — mówiła — i tak na przykład, czy uwierzy szanowny pan, iż mąż mój nieboszczyk, mężczyzna niezwykłej szlachetności, o książce nigdy w życiu ani słyszeć nie chciał, a przecie jakże życie pomyślnie mu się uścieliło, bo oto i mię za małżonkę pojął i pięknego stanowiska na świecie dożył. Ach!... kto wie nawet, dokąd by ten człowiek był dotarł, gdyby nie śmierć przedwczesna i zbytnie zamiłowanie do śliwowicy.

W tem miejscu i na wzmiankę, niewiadomo już, czy zgonu ukochanego małżonka, czy też pomienionego likworu, kapitanowa przyłożyła do oczu chusteczkę, dość silnie zakatarzoną a pan Tomasz Trąbczyński nadał swej twarzy ów wyraz „taktownego" smutku, jaki miewają ludzie pięknie wychowani na pogrzebach osób, chociażby im nigdy w życiu nieznanych.

— Bracia moi — ciągnęła po smutnej przerwie kapitanowa — również książkami nie zaprzątali się nigdy, a przecież zaręczała słowem uczciwej kobiety — jeden z nich ożenił się aż z trzema kamienicami, a drugi z wyśmienicie się opłacającą fabryką mydła i krochmalu. Nie, do szczęścia rozumu nie potrzeba wcale, to więcej, jak pewne, wszelako *verehrter Herr von Trobtschitzky*", synowi pańskiemu zagraża skądinąd poważne niebezpieczeństwo. Oto *„der junge Mann"*, spędza już od dłuższego czasu wieczory, a czasem i noce całe poza domem. Gdzie i w jakiem towarzystwie wyśledzić nie mogłam atoli pewnikiem jest, iż wraca on do domu blady i znużony, odczuwa dość często zdradliwy apetyt do śledzi, zaniedbuje w zupełności naukowe wieczory w mojem towarzystwie i znajduje się w ogóle na niebezpiecznej moralnej równi pochyłej, wiodącej częstokroć w przepaść.

Zawód to dla mnie osobiście nad wyraz przykry, to też postanowiłam odtąd ludzi młodych i lekkomyślnych nie darzyć już nigdy tak uczuciową opieką, albowiem nie dalej, jak tym razem, gorzko mi ową miękkość serca odpokutować przychodzi. Ofiar tak potężnych młokosi nigdy nie są warci — kończyła kapitanowa—przyczem w skutek uniesienia biust jej, nie zupełnie dziewiczy, falować począł wprawdzie nie tak jak ocean, ale przecież jak większych rozmiarów sadzawka. — Uczucia podobnej miary zachować należy dla ludzi starszych, statecznych, o wypróbowanych na świat poglądach, sercach doświadczonych, i głowach chociażby białym, przerzedzonym lub nawet zgoła żadnym włosem nie pokrytych, ci bowiem tylko nam biednym, opuszczonym niewiastom piękniejszą przyszłość zapewnić są w w stanie. Nigdy zaś jakiś chociażby najbujniejsze i jedwabne kędziory młodzieńcze. Wszak prawda *lieber Herr von Trombtschitzky?* — kończyła wdowa przyczem i owo znamienne słówko *lieber* rozkosznie przeciągnęła i oczyma aż po białka zawróciła i usta ze śniadym wąsikiem ponętnie nito senna rozchyliła.

— Oh.. — *fe*... — pomyślał pan Tomasz — niepewna baba — *gefährliches Weib.*

Jakoż, gdy położenie wydało mu się coraz groźniejszem, powstał i corychlej żegnać się począł. Wtedy jednak o dziwo i twarz kapitanowej nabrała w mgnieniu oka zgoła odmiennego wyrazu; po ustach dotychczas rozkosznie rozchylonych przemknął wyraźny cień pogardy, oczy błyskawicą oburzenia zabłysły i nie darząc swego gościa nawet jednem słowem pożegnania, pokazała mu swoje, szerokie wprawdzie, ale z powodu zbyt dostatniego odżywiania i przeżytych „lat średnich" niestety nieco już okrągławe plecy.

(C. d. n.)

znane i ponieważ wiedziano z pewnego źródła o mającem niebawem nastąpić ustąpieniu przez niego z zajmowanego stanowiska, na wszelkie propozycye Szwarca odpowiedziano odmownie, dając mu do zrozumienia, że nie uważa się jego za człowieka, z którym możliwe jest w ogóle jakiekolwiek porozumiewanie się. Wowczas tenże zaufany przyjaciel Szwarca trafił do redakcyi *Kurjera Narodowego*, brukowego pisemka bez wpływu, chciwie pożądającego sensacyjnych wiadomości i redaktor tego pisma — działając niewątpliwie w dobrej wierze — ogłosił wywiad z panem Szwarcem, z którego mieliśmy się przekonać, że kurator warszawkiego okręgu naukowego popiera najzupełniej myśl zaprowadzenia polskiego języka wykładowego w szkołach Królestwa Polskiego. Wywiad ten powtórzyły prawie wszystkie pisma warszawskie, a nawet poważny *Tygodnik Illustrowany* uwierzył w „szczerość zamiarów Szwarca“. To wszystko powtarzam raz jeszcze dlatego, że w ostatnich dniach dwa pisma galicyjskie, a mianowicie *Nowa Reforma* i *Słowo Polskie*, stały się ofiarami politycznego szantażu ze strony Szwarca, podając na swych łamach bezpodstawną plotkę, ukutą w kuźni tegoż Szwarca, przy współudziale jego zaufanego przyjaciela generała Chrzanowskiego — projektodawcy niedoszłej deputacyi i informatora owego pisemka brukowego. Plotka ta, fałszywa od początku do końca, a wprost potworna w swej bezczelności, ma na celu już nie bałamucenie opinii publicznej, ale wprost wywołanie niebezpiecznego rozłamu w społeczeństwie polskiem. Rzecz niby to miała się w sposób następujący.

Generał Chrzanowski (nawiasem mówiąc, dawny prokurator sądu wojennego w Mandżuryi, Polak z urodzenia, ożeniony z bliską kuzynką ministra oświaty Głazowa), właściciel prywatnego gimnazyum w Warszawie, miał opracować memoryał dla cesarza o konieczności wprowadzenia języka wykładowego w Królestwie Polskiem i z memoryałem tym, „z a a p r o b o w a n y m w z u p e ł n o ś c i p r z e z S z w a r c a“, udał się do Petersburga dla złożenia go u stóp tronu za pośrednictwem ministra oświaty i sekretarza stanu hr. Solskiego, którzy też zapewnili mu swe poparcie. Uzyskawszy przyrzeczenie tych dwóch mężów stanu, że memoryał zostanie przedstawiony cesarzowi, „w dobrej już myśli miał autor memoryału wyjeżdżać z Petersburga, gdy jednocześnie przywędrował tam „dokład“ Maksimowicza“, w którym generał-gubernator warszawski zapewnia, że odezwa arcybiskupa Popiela w sprawie szkolnej zyskała aprobatę społeczeństwa. „Więc generał rosyjski zapewnia cara, iż tak dalej być nie może, a odezwa Popiela upoważnia Maksimowicza do zaraportowania, że nie należy spodziewać się dalszego bojkotu szkoły rusyfikacyjnej“.

Innemi słowy, ten sam autor znanego memoryału do Głazowa w sprawie szkolnej z jesieni 1904, Szwarc, który świeżo wystąpił z projektem zamknięcia ogrodów dziecinnych imienia Raua jako niebezpiecznego siedliska polonizmu, czyni starania o szkołę polską, aprobuje nieistniejący memoryał Chrzanowskiego, zapewnia mu poparcie w Petersburgu i sprawa jest już na dobrej drodze — a wszystko zepsuł list pasterski arcybiskupa Popiela! — Szwarc i jego zaufany doradca gen. Chrzanowski urastają na bohaterów narodowych, arcybiskup zaś zostaje zdrajcą sprawy narodowej!

Przedewszystkiem w całej tej potwornej plotce nie ma ani jednego słowa prawdy, oprócz tego, że gen. Chrzanowski w i n t e r e s i e s w o j e j s z k o ł y rzeczywiście jeździł do Petersburga. Wróciwszy zaś z Petersburga w gronie swoich przyjaciół Rosyan (nazwiska ich i miejsce rozmowy jest nam wiadome) opowiadał, że trzeba było pojechać do Petersburga, żeby myślano, że stara się o szkołę polską, ale „naturalnie“ u nikogo w tej sprawie nie był i z nikim o tej sprawie nie rozmawiał. Żadnego memoryału do cesarza gen. Chrzanowski, rzecz prosta, nie pisał, albowiem memoryały do cesarza pisze się tylko na osobisty rozkaz cesarza.

Dotychczasowa zaś działalność gen. Chrzanowskiego przedstawia się w barwach następujących. Wróciwszy z Mandżuryi po stłumieniu powstania bokserów do kraju, otrzymał koncesyę na gimnazyum prywatne z prawami, do czego pomogły mu szlify generalskie i ożenienie się z kuzynką ministra oświaty. Od społeczeństwa polskiego trzymał się zdaleka, ze światem pedagogicznym nie utrzymywał żadnych stosunków, przez pedagogów polskich do narad i wspólnej pracy nigdy wzywanym nie był. Szkołę swoją prowadził wyraźnie w celach spekulacyjnych, dla otrzymania znacznej ilości klas równoległych dał sobie narzucać najgorszych nauczycieli z okręgu naukowego, w całym składzie personalu nauczycielskiego w gimnazyum Chrzanowskiego nie było a n i j e d n e g o P o l a k a (nie licząc księdza prefekta i nauczyciela języka polskiego). Natomiast był dobrze widziany przez Szwarca i często bywał u niego, zarówno jak i utrzymywał blizkie stosunki z wyższymi urzędnikami okręgu naukowego. W ostatnich czasach, jak już wspomniałem, zwracał się w imieniu Szwarca do wielu wybitniejszych osób z projektem wysłania deputacyi i informował owe pisemko brukowe o przyjaznych uczuciach kuratora dla społeczeństwa polskiego.

Staraliśmy się dotychczas demaskować podziemną robotę tego pana w porozumieniu się ze Szwarcem, nie wskazując jego nazwiska, dziś, gdy sam zrzucił przyłbicę, nie potrzebujemy dłużej ukrywać prawdy.

Plotka, podana przez *Nową Reformę* i *Słowo Polskie* została puszczoną za wspólnem porozumieniem się Szwarca z gen. Chrzanowskim. O co w danym wypadku tym panom chodziło?

Cel Szwarca jest jasny i wyraźny. Ustępując ze swego stanowiska, chciał oddać nam ostatnią przysługę, zamącić i zbałamucić opinię publiczną, nie dopuścić zakończenia strajku szkolnego, utrudnić położenie swemu następcy, zrzucić z siebie oskarżenie, że to on swą bezwzględną polityką rusyfikacyjną przyczynił się do niebywałego zaostrzenia się stosunków szkolnych, oczyścić się z zarzutów, jakie mu w tym względzie poczyniono w Petersburgu. Poza tem zaś działał zupełnie świadomie w myśl wytycznego punktu polityki rządowej, w myśl zasady *divide et impera*. Rzucać ziarna niezgody w łonie samego społeczeństwa, siać niezgodę i nienawiść wśród ogółu naszego, dezorganizować i bałamucić opinię — to zwykłe zadanie każdego rosyjskiego „diejatiela“ w Królestwie Polskiem. Dwaj inni odegrali rolę zwykłych komparsów.

Ale co powiedzieć o tych organach prasy polskiej w Galicyi, które z karygodną lekkomyślnością w pogoni za senzacyą czy też w zaciętości stronniczej dopomagają w tej destrukcyjnej robocie Szwarcowi i jego poplecznikom? (*ℓ.*)

Korespondencye.

Wilno 23 sierpnia.

(Teatr polski. — Żniwa. — Strajki.

Władza miejscowa w Wilnie odpowiedziała odmownie na cztery podania o teatr polski na nadchodzący sezon, mianowicie: p. Gawalewiczowi, dyrektorowi trupy łódzkiej, pani Siemaszkowej, znanej artystce dramatycznej, p. Bolesławskiemu i p. Dobrzańskiemu. Natomiast udzielono pozwolenia na 10 przedstawień p. Bolesławowi Leszczyńskiemu, artyście teatru Rozmaitości z Warszawy, który niegdyś, przed 42 laty występował w Wilnie jako młody aktor w ówczesnym stałym teatrze polskim. Prawdopodobnie p. Leszczyński zbierze znów odpowiednie siły w tym celu z teatru rządowego w Warszawie.

Żniwa pokończone. Zniknęły z widnokręgu obszerne łany owsa, którego kultura w gub naszej, z racyi słabej gleby, jest silnie rozwinięta. Oziminy dały plon średni. Nie obfity sprzęt wynagrodzi piękne ziano, omłot lepszy jest, niż w r. z. Już świeże żyto ukazało się na rynkach miejscowych w cenie 70 kilka kop. za pud. Zbiór siana w bieżącym roku, uskuteczniony w nader pomyślnych warunkach, zapewnia rolnikom obfitość pięknej i zdrowej dla inwentarzy paszy na zimę. Niedostatku rąk roboczych nie odczuto zbyt dotkliwie — nigdzie. Pomimo sztucznie podsycanego fermentu wśród włościan, uniknęliśmy szczęśliwie większych katastrof agrarnych. Drobne zajścia i kolizye dały się zażegnać i uładgodzić.

Co przyniesie jesień? Obecnie pilna praca w polu zaprząta umysły, lecz gdy czas odpoczynku nadejdzie, namiętności i żądze zaborcze silniej rozbudzić się mogą.

Za przykładem miast większych rozpoczęły się strajki w małych naszych mieścinach, nie posiadających żadnych właściwie fabryk. Strajkują więc garstki dzieci i wyrostków i uczniów szewskich, krawieckich i t. p. Po wsiach, wśród rolniczego ludu, próby strajków się nie udały.

Poprawki do mowy gnieźnieńskiej.

Znana oracya, którą krasomowca malborski uszczęśliwił był Gniezno, oburzyła nietylko ziomków naszych, ale też katolików niemieckich. O ile groza więzienia na to pozwalała, prostowali oni chełpliwy ustęp tej mowy o stosunku śp. Leona XIII do krasomowcy, tudzież zachwalanie położenia katolików pod cesarskiem berłem Wilhelma II. Gdy się w Sztrasburgu zebrał wiec katolików Rzeszy niemieckiej, zaraz na pierwszem posiedzeniu d. 21 bm. po przemowach zagajających zabrał głos jeden z przewódców centrum w rajchstagu, radca sądowy G r ä b e r na temat: „Źródła życia religijnego i jego skutki“, widocznie, aby, o ile to możliwe, wykazać fałsze mowy gnieźnieńskiej.

Druga część wielce cennej mowy p. Gräbera opiewa:

„Największe zaś zyski z życia religijnego ciągnie jegomość państwo (*der Herr Staat*) (wesołość), które podobno najmniej to uznaje (tak, tak!). Życie religijne zapewnia państwu władzę, a obywatelom wolność, a dzieje się to na mocy zasady fundamentalnej: Wszelka władza pochodzi od Boga! Jeżeli jednak tak jest, władza ta nie może być absolutną, ponieważ ci, którzy ją w swoich rękach dzierżą, wykonują ją w zastępstwie Boga, a zatem w granicach sprawiedliwości. Przez to wolność obywatelska jest zapewnioną. Obywatel zaś winien ze swej strony posłuszeństwo władzy prawowitej, bo tak nakazuje mu Bóg i sumienie.

Dopóki tej zasady trzyma się rząd i poddani, pomyślność narodu jest zapewnioną. Gdzie zaś zanika religia, tam zanika równocześnie powaga władzy i wolność. Pozostaje jedynie z j e d n e j s t r o n y g w a ł t, z d r u g i e j u j a r z m i e n i e. Jeżeli więc państwu przynosi religia korzyści, o których wspomniałem, natenczas słusznem jest, aby państwo religii nie zaczepiało, bo obowiązkiem jego jest wspierać religię, a co najmniej mamy prawo wymagać, aby państwo pozostawiło Kościołowi wolność najzupełniejszą (huczne oklaski), która mu się przynależy ze względu na Boga, prawo i ojczyznę. (Nowe huczne oklaski).

Ze względu na Boga ma Kościół prawo żądać zupełnej wolności, gdyż Bóg mu polecił pouczanie ludów a obowiązku tego wypełnić nie może, nie mając zupełnej wolności. Wedle prawa Kościół katolicki może wymagać zupełnej wolności; te przepisy prawne, które wolność tę ograniczają, są niesprawiedliwością (oklaski), bo stoją w sprzeczności z współczesnemi pojęciami ogólnej wolności. Celem postawionego w parlamencie wniosku tolerancyjnego jest wykazanie właśnie tej sprzeczności.

Kościół może żądać również wolności ze względu na ojczyznę.

„Niemczyzna to kultura, wolność, tak pod względem religii, jak czynów i myśli“.

Piękne te słowa wypowiedział cesarz d. 9 sierpnia w Gnieźnie, a co wypowiedzianem zostało, powinno się stać czynem. (Huczne, nieustające oklaski). Te tak wiele omawiane słowa, wypowiedziane z ust cesarskich, są podporą naszych usiłowań o zdobycie wolności Kościoła a przedewszystkiem o zdobycie wolności dla zakonów i kongregacyj katolickich. „Wolność dla każdego — powiedział cesarz — w obyczajach i religii“. Tej wolności wymagamy dla naszych zakonów. (Długotrwałe oklaski).

Wedle tych słów powinni Jezuici powrócić do Niemiec, powinny powrócić Sercanki, wedle tych słów powinny zmienić się niekulturalne stosunki w niektórych państwach Rzeszy niemieckiej, gdzie od pozwolenia państwowego zależnem czynią odprawianie mszy św., udzielanie w gwałtownych nawet przypadkach sakramentów chrztu i ostatniego pomazania, gdzie za czynności takie, jako niebezpieczne dla społeczeństwa, duchownych karzą (Smiech i głosy: fuj!).

O, nie zapomnimy słów, wypowiedzianych w Gnieźnie! (Oklaski). Im prędzej zostaną zniesione wszystkie te ustawy sprzeczne z cywilizacyą, tem więcej zyska na tem państwo samo. Dopóki te ustawy istnieć będą, nie zaniknie w katolickich kołach to uczucie, że nie obchodzi się rząd z nami, jak z równouprawnionymi obywatelami. A więc precz z takiemi ustawami“!

Ukaz z 19 sierpnia

w związku z dotychczasowem rosyjskiem prawem publicznem i administracyjnem.

B) RADA NARODOWA

a) s y s t e m d w u i z b o w y (c. d.)

W Anglii toczyła się tak przeciwko izbie lordów, jak i przeciwko systemowi dwuizbowemu niejednokrotnie gorąca kampania.

Za rewolucyi i za Cromwella izba gmin, uzasadniając potrzebę zniesienia izby lordów, uznaje ją za „niebezpieczną i nieużyteczną“, w r. 1719 upada reforma reakcyjna izby lordów, w r. 1831 godzą w nią pociski z powodu jej oporu przeciwko bilowi hr. Grey'a, dążącego do reformy parlamentu, w r. 1856 ponosi klęskę Palmerston, pragnący powołania do niej przez koronę dożywotnich członków, w r. 1869 chce hr. Russell równie bezskutecznie oprzeć reformę izby na kombinacyi zasady dziedziczności i wybieralności, w r. 1884 smaga ją ironią i sarkazmem swoim lord Rosebery, pragnąc zamienić ją z izby dziedzicznej w izbę wyższą wybieralną. były też chwile, w których zgadzał się na reformę izby wszechwładny pierwszy minister, Salisbury, a choć się zdawało, że konserwatyści opuszczają obronę nienaruszalności praw izby lordów, ich naczelnik nie przechodzi jednak od słowa do czynu, utrzymując prawa izby lordów pomimo dotkliwego ciosu, jaki jej zadał Gladstone. Ten powszechnie w Anglii „wielkim starcem“ zwany mąż stanu nielitościwie się obchodzi z izbą lordów, w mowie z 1 marca 1894. w której po upadku projektu o samorządzie w Irlandyi żegna się z izbą gmin, rzucając zatrutą strzałę Parta na lordów; ze szczególną rozkoszą, ale w nieco demagogiczny sposób dręczy i później swoją ofiarę, podniecając przeciwko tym, którzy „noszą szumne nazwiska i obradują w złoconych ścianach“ obecne na meetingu w Portsmouth tłumy ludu i grożąc, że lud angielski z pomocą Najwyższego potrafi lordom stawić czoło i zdobyć uszanowanie dla swoich praw.

I przy każdej niemal dyskusyi występuje, jak Deus ex machina, wspomnienie owego lorda Darlingtona, który rzadko się zjawiał w izbie lordów i po długiej nieobecności przy bardzo wielu najważniejszych rozprawach, przyjechał pocztą do Londynu, aby głosować przeciwko pożytecznej dla swego hrabstwa kolei, a motywował opozycyę swoją tem: „że kolej przechodzi przez krzaki, w których siedzą lisy i zagraża jego przyjemności myśliwskiej“. Postać tego zaściankowego magnata jest chyba równie legendową, jak pamięć o galicyjskim pośle, który sam jeden przeciwko całemu sejmowi zwalczał ustawę zabraniającą pijaństwa dlatego, że ona może szkodę uczynić propinacyi, lekceważąc sobie akcyę wstrzemięźliwości, w Galicyi za absolutnych rządów i w Królestwie przez właścicieli propinacyi w tych czasach prowadzoną, w których w Rosyi rózgami zmuszali ludzi do picia wódki. Za pokutę musiał się ten poseł długo błąkać po gazetach, a panu Lamowi sprawił niemałą radość.

Wśród agitacyi przeciwko izbie lordów z lubością o tem mówiono, że Carlyle i Dickens nie przyjęli w niej udziału, że John Bright nigdy do niej nie wszedł i powtarzano, że Charles Kingsley na zapytanie: „Co izba lordów reprezentuje?“ odpowiedział: „Reprezentuje wszystkie srebrne łyżeczki Wielkiej Brytanii“.

Czyniono jej wymówki, że niejednokrotnie opozycyę swoją koncentrowała w rzeczach stosunkowo mniej ważnych, np. przeciwko projektowi zezwalającemu wdowcowi żenić się z siostrą zmarłej żony.

Co więcej, nie skończyło się na samych żartach i na ucinkach. Odczytano izbie lordów nie bez słuszności cały regestr błędów. I w samej rzeczy dziwić się trzeba, że ciało polityczne, którego członkowie w cienkich chowali się pieluszkach i posiadali niezaprzeczenie wielkie zasoby wykształcenia politycznego i intelektualnej kultury, tej sprawiedliwej tolerancyi, która jest kwiatem uczuć ludzkich, rozumieć nie chciało.

Stanowisko izby lordów w sprawie irlandzkiej pozostanie zawsze dla niej wstydem, a opór jej (w r. 1844) przeciwko zniesieniu praw wyjątkowych irlandzkich bardziej jeszcze haniebnych, aniżeli wymyślona przez złośliwy umysł Henryka VIII. proskrypcya dzieci, aniżeli oszczepy żołnierzy Ormonda, Montjoy'a i Cromwella, przekłuwające bezbronnych, aniżeli te żołdaki wieszające ciężarne kobiety i wyrywające dzieci mamkom w celu zgładzenia ich, — nie przynosi uczuciu ludzkości izby lordów zaszczytu. Prawa powyższe bowiem, poczytując za zbrodnię wysłuchanie mszy św., wynagradzając zdradę i denuncyacyę i rozrywając małżeństwo na korzyść niewiernego męża albo wiarołomnej żony, ilekroć winna strona nierozerwalnego wedle pojęć katolickich małżeństwa chciała być religijnym i politycznym renegatem, — były czarną plamą na Statute-Book cywilizowanego narodu.

Kilkakrotne obalenie przez izbę lordów projektów samorządu irlandzkiego Gladstone'a, odrzucenie homerul Gladstona po 82 posiedzeniach izby gmin i 30 milionach słów o nim w tej dyskusyi w izbie gmin wypowiedzianych, poparta zarówno przez konserwatystów jak i przez odłam liberałów, gwałtowna opozycya przeciwko równouprawnieniu katolików irlandzkich, wyposażenie oficyalnego kościoła anglikańskiego w cały szereg przywilejów, a utrzymywanie natomiast praw wyjątkowych na niekorzyść kościoła katolickiego i rozlicznych sekt protestanckich, pośrednia obrona nadużyć wyborczych i niezawsze sprawiedliwe stanowisko w sprawach z polityką społeczną mających związek, oto długi szereg grzechów żywota izby lordów.

A jednak pomimo wzmagającego się od początku tego wieku, a zwłaszcza od reformy parlamentu w r. 1832 prądu emancypacyi społecznej, pomimo szybkiej ewolucyi wpływu warstw robotniczych, pomimo tylu słusznych zarzutów i tak wielkiej mnogości zaprawnych humour'em angielskim epigramatów, nawet wielka większość tych, którzy porównywali izbę lordów do wystawionych w londyńskiej wieży muszkietów i do przedpotopowych niemal okrętów oglądanych w muzeum nawalnem, w Greenwich, uznawała potrzebę utrzymania izby wyższej, chciała tylko agitacyą za zniesieniem spowodować jej reformę.

Siła przyzwyczajenia i uszanowania dla tego, co w biegu wieków wywalczyło sobie bistoryczną podstawę, tkwi bowiem pomimo prądów radykalnych tak głęboko w usposobieniu angielskiego narodu, że się pociski argumentów i sarkazmów odbijają od piersi lordów tak, jakby od puklerzy noszonych przez ich przodków pod strojącym ich potomków do dziś dnia długim płaszczem i gronostajową peleryną. Lordowie, mimo że się na nich Anglicy gniewają, są popularni, Anglicy nie zdecydowaliby się też bez instynktownego żalu na poświęcenie zasady dziedziczności w izbie lordów.

Słusznie też podnoszono, że do niedawna lordowie mieli przeważny wpływ na wybory w izbie gmin, a wzmacniając w niej swoich zwolenników, zyskiwali za pośrednictwem demokratycznej izby więcej politycznej siły, aniżeli u siebie. Co więcej w społeczeństwie, w literaturze i w teatrze demokratycznem, jak bardzo trafnie konstatuje Filon, „zamiast tolerować lordów, szanują ich, zamiast nienawidzieć ich, zazdroszczą im“. W dramatach ludowych najwyższą nagrodą cnoty dla biednej dziewczyny jest wydanie jej za lorda. „W Cabinet minister“ machinacye lichwiarza p. Lebanon i jego godnej siostry eleganckiej modzistki z godnym lepszego celu a łączącym się często z parweniuszowską próżnością oporem jako cel życia poczytują otrzymanie zaproszenia od lordów.

Nie same tylko względy próżności skłaniają Anglików do pewnej dla izby lordów pobłażliwości. Pogląd na nieszczęścia, jakie sprowadziła rewolucya francuska, wyrobił w nich bowiem to przekonanie, że musi być w prawodawstwie jakiś organ stały i od prądów opinii publicznej niezawisły, a uważany przez wielu wyspiarzy za tem potrzebniejszy w Anglii, gdzie korona wznosi się wysoko ponad stronnictwami i nie zwykła się nawet w chwilach namiętnego zaślepienia parlamentarnych większości opierać woli narodu. W państwie, w którem większą część funkcyj rządowych pełni samorząd, uznają za potrzebne ciało będące przybytkiem należytego ocenienia wartości społecznego pierwiastku idei rządowej. Nie zapomniano też zasług, jakie izba lordów sobie zdobyła broniąc spraw korony, chociaż w tym kierunku brakło jej nieraz miary, była bowiem niejednokrotnie lalką ulegającą kaprysom Jerzego III.

Przypominano też często w jej obronie, że izba lordów pomimo tylu epizodów jej działania, z uczuciem ludzkości nie dających się pogodzić przestrzegała silnie, ażeby Anglia nie schodziła z podstaw historycznych, na których wzrosła, że sprzeciwiała się niebezpiecznym experymentom politycznym proponowanym przez abstrakcyjnych doktrynerów i zuchwałych awanturników politycznych, że rozumiejąc interesa ziemi i jej zespolenie ze społecznie pożytecznym elementem, na niej zamieszkałym przewidywała w Anglii (nie w Irlandyi) złe społeczne skutki ustaw dla rolnictwa szkodliwych, które odrywając synów włościan od ziemi tworzyły proletaryat, a chociaż sama nie zawsze była wolną od względów egoizmu klasowego, przeszkadzała niejednokrotnie przyjściu do skutku niektórych projektów, które nie tyle wynikały z chęci polepszenia bytu proletaryatu, ile dążyły do rozluźnienia społeczeństwa a na dnie swojem miały podniecanie klasowej nienawiści jeszcze bardziej nagannej, jak klasowy egoizm, a rodziły się nie ze starania o trwałe zabezpieczenie interesów warstw pracujących, ale z dorywczej chęci popularności.

Zarzucano nie rzadko lordom, że polityka ich dąży tylko do powiększenia bogactw, a lordowie na to odpowiadali, że czynią to nie dla siebie, ale dla wzmocnienia narodowego bogactwa Anglii i zapewnienia swobody jej ruchów.

Jakkolwiek trzebaby się wdawać w szczegółowy rozbiór poszczególnych spraw, aby wyrazić o obecnej działalności izby lordów ostateczne zdanie, a i w jednym i w drugim kierunku strzedz się trzeba uogólnień, należy przyznać, że także nie braknie w pracach izby lordów oderwanych może, ale symptomatycznych dowodów, że w przeciwstawieniu do Burbonów lordowie niejednego się nauczyli, a pod wrażeniem burzy nadciągającej ponad ich głowę niejednego także zapomnieli.

Myliłby się też ten, którego w nich chciał widzieć albo jakiś archaiczny pierwiastek, albo też przedpotopowych mamutów lub ekscentrycznych blancs d'Espagne.

Dziedziczni parowie wchodzą bowiem do izby w 21 roku życia i niejednokrotnie wnoszą do niej postępowe aspiracye młodego wieku, które stanowią kontrbalast chłodnego doświadczenia i regularnej rutyny starszych kolegów.

Wielka większość lordów nie składa się również z wiekami uswięconej arystokracyi. Wedle obliczenia, zawartego w zajmującem studyum p. Trepki, wielkich historycznych rodzin o nieprzerwanem drzewie geneologiczem jest w obecnym składzie izby niewiele. W r. 1904 pięciu lordów zaledwie wylegitymować się może z XIII wieku, sześciu z XIV. stulecia. Dwa następne wieki XV i XVI liczą jedenastu i ośmnastu członków.

Wiek XVIII dodał do nich czterdziestu pięciu, z pomiędzy 500 dziedzicznych członków, zaledwie 87 reprezentuje rody, które w dawniejszych czasach wyszczególniły się w historyi Anglii. Około 330 dziedzicznych lordów powołano po r. 1830. 16 lordów wybiera Szkocya na czas kadencyi parlamentarnej, prawo do wybierania lordów szkockich posiada 37 członków parowskich rodzin; 28 lordów dożywotnich zaś wybiera Irlandya, gdzie prawo do wyboru ma 89 rodzin parowskich. Oprócz tego zasiada w izbie lordów z urzędu 26 książąt Kościoła anglikańskiego z wykluczeniem kardynałów arcybiskupów i biskupów katolickich, którym prawa tego z wielką ujmą sprawiedliwości nie przyznano.

Ponad potomków rodzin dziedziczących z dawnych wieków pożółkłe pergamina, wznosi się też w izbie lordów i pozyskuje prawa dziedziczności pierwiastek osobistej współczesnej zasługi publicznej połączony zazwyczaj z nabytem bogactwem. Historyk angielski Freeman w Essay on the Peerage; mówiąc o izbie lordów czyni żartobliwą uwagę „że zamiast wyrazu Peerage, należałoby używać Ceerage“ tj. mające na myśli wielu piwowarów i strojących się w czaple pióra kogutów“.

Darmoby się szukało w izbie lordów małodusznych i śmiesznych źle wychowanych parweniuszów takich, jak Fredry „Geldhab“, albo „Poirier“ zabawny kandydat do mandatu i parostwa w komedyi Augier'a i „Le gendre de Monsieur Poirier“. Takich Poirier'ów może mniej śmiesznych, ale z równie poziomemi uczuciami za Ludwika Filipa w Paryżu było wielu Słuszność nakazuje też przyznać, że w patryacyacie angielskim leży wielka asymilicyjna siła, że też patryacyat ducha i zasługi umie prędko wżyć się w tradycye izby i przejąć się myślą o obowiązkach swego stanowiska, że też nowokreowani parowie usiłują się najczęściej wkupić pomiędzy dawnych nie blichtrem i szychem, ale ogromnemi ofiarami materyalnemi na cele publiczne. Stąd to ciche współzawodnictwo starej zasługą wiekowa omszonej gentry, ze świeżem talentemi i wzbogaconą pracą może jedynie tylko wyjść na korzyść narodu.

I jedni i drudzy bowiem pod wpływem prądów wieku coraz bardziej przychodzą do przekonania, że dziedziczność nie polega jedynie tylko na dziedziczności mienia i imienia, ale na dziedziczności ducha, obowiązków społecznych i ofiarności publicznej, u młodej Anglii zwyciężać też poczyna przekonanie, że w instytucyach samorządu lokalnego należy gorliwie pracować w celu polepszenia bytu mas ludu, że Bóg daje środki materyalne nie po to tylko, aby dobroczynnością wspierać ubogich, ale po to, ażeby stworzeniem instytucyj społecznych na wzajemnej pomocy opartych, któremi bogaci ludzie mają czas bezpłatnie się zajmować, stworzyć lepsze warunki bytu dla warstw pracujących i uchronić je od zubożenia i od potrzeby odwoływania się do dobroczynności.

Samorząd lokalny jest też wyborną dla młodzieży angielskiej szkołą; tam za zetknięciem z innemi warstwami społeczeństwa traci ona jednostronne i koteryjne pojęcia i uczy się zajmować nietylko polowaniem, wyścigami, automobilami, lawn-tennisem i innymi sportami, których swoją drogą w Anglii nie zaniedbują.

Nie bez pewnej słuszności twierdzą ją też Anglicy, że Gladstone, który chciał pierwiastek dziedziczności w izbie uśmiercić, przeciwnie tak, jak biskup Szczepanowski Piotrowina, działalność dziedzicznych członków izby wskrzesił i powołał w niejednym kierunku do nowego życia.

*) Źródła: Barnett Smith: History of the english Parliament. Todd Le gonvernement parlementaire en Angleterre. Bowen Grawes, Fifty years of the House of Lords. A. Rembowskiego: (znakomite) studyum o izbach wyższych. Dr. E. M. Trepka: Izba lordów. Ewolucya stronnictw angielskich. Augustin Filon, M. Gladstone et la Chambre des Lords. N. T. Dwa parlamenty angielskie: wczorajszy i jutrzejszy. Taine, Notes sur l'Angleterre. May, das englische Parlament und sein Verfahren. Treitschke, das Zweikammersystem und das Herrenhaus. Bagehot, Englische Verfassungszustände. B. C. Skottowe, A short history of parliament. Redlich, Englische Lokalverwaltung, Franqueville, les institutions de l'Angleterre. Gneist das englische Parlament.

Kronika.

Lwów, dnia 26 sierpnia 1905

Kalendarzyk.

W niedzielę 27 sierpnia Przeniesienie św. Kaź. — Gr. kat. Mycheja Pr — Kal. słow. Przedzisława.
Wschód słońca 5·17, zachód 6·42

W poniedziałek 28 sierpnia Augustyna bisk. — Gr. kat Uspen Bohor. — Kal słow. Wyszomira.
Wschód słońca 5·19, zachód 6·40.

We wtorek 29 sierpnia Scięcie św. Jana. — Gr. kat. Nerukoł. Obr. — Kal. słow. Racibora bł.
Wschód słońca 5·21, zachód 6·39.

— **Zapiski osobiste.** Wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu dr. K o r y t o w s k i wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Radca dworu W a c ł a w Z a l e s k i, szef biura prezydyalnego w namiestnictwie, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łac.: Odznaczony exp. can. ks. Ferdynand Basarabowicz, proboszcz w Sidorowie.

Dyecezya krakowska. Przeniesieni: ks. Ant. Kudłacik z Jordanowa do Poronina, ks. K. Gryglowski z Poronina do Radziechowa, ks. St. Kobyłecki neopresbit. do Jordanowa, ks. Ant. Rajski z Wiśniowej do Trzebini; ks. Jan Kapel z Frydrychowic do Wiśniowej, ks. Jan Migdał z Żywca do Frydrychowic, ks. St. Jeż z Czarnego Dunajca do Żywca, ks. Wład. Godawa z Jeleśni do Czarnego Dunajca, ks. Lud. Kasprzyk neopresbit. do Jeleśni, ks. Fr. Fitak z Podgórza do Zwierzyńca, ks. Edw. Papec ze Zwierzyńca do św. Michała w Krakowie, ks. Aleks. Kudłacik z Myślenic do Podgórza, ks. Wład. Miś neopresbit. do Myślenic, ks. Tad. Marekowski z Wieliczki na katechetę w Chrzanowie, ks. Wiktor. Klimek neopresbit. do Wieliczki, ks. St. Rudnicki z Kęt do Wieliczki, ks Ant. Zachemski neopresbit. do Kęt, ks. Jan Rychlik z Morawicy do Zakopanego, ks. Fran. Błachut neopresbit. do Morawicy, ks. Wojc. Orzeł neopresbit. do Lubnia, ks. St. Miernik neopresbit. do Łapanowa, ks. Jan Kostyra neopresbit. do Krzęcina, ks. Józef Kajdas neop. do Biskupic, ks. Jan Barau neop. do Międzybrodzia, ks. Kaz. Buzała do katedry na Wawelu, ks. Jakób Morajka z Nowego Targu do kość. N. P. M. w Krakowie, ks. Jan Wojewodzic neop. do Nowego Targu, ks. Jan Sadowski z Podgórza do Wadowic, ks. Wojc. Górny neop. do Dobczyc, ks. Jul. Małysiak neop. do Gdowa, ks. Karol Gelata z Trzebini do Kościelca, ks. Michał Czerwiński z Kościelca do Cięciny, ks. Teofil Papesch z Cięciny do Andrychowa.

— **Nadanie Prezenty.** Namiestnictwo zaprezentowało ks. Gumowskiego, samoistnego kooperatora w Tynowie, na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Makowej.

— **Mianowania.** *Wiener Ztg.* ogłasza: Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował radcami sądu kraj.: sekretarza złoczowskiego sądu obwod. Władysława Dębskiego w sądzie obwod. w Samborze, oraz zastępcę starsz. prokuratora państwa we Lwowie Romana Lewickiego. Radcami sądu kraj. i naczelnikami sądu powiat. zamianowani: sędz. pow. Czesław Krzyszkowski w Podbużu i Jan Vinzenz w Rawie. Sędziami pow.: sekretarz sąd. dr. Stanisław Biały z Kulikowa w Brzozowie i adjunkci: Marcin Kaliszczak z Rohatyna w Horodence, Wincenty Rolski z Żółkwi w Mielnicy, dr. Konstanty Liszka z Lubaczowa w Łące. Sekretarzami sądowymi zostali adjunkci: Eust. Dudrowicz ze Skolego w Ustrzykach, Dyon. Hlibowicki z Pruchnika w Kulikowie, Józef Samuelowicz z Buczacza w Grzymałowie, Tomisław Jędrzejowicz z okręgu wyższego sądu kraj. lwowsk. w wyższym sądzie we Lwowie, dr. Edward Kratter z Kałusza w Medenicach i Emil Laszecki z Kamionki Strumiłowej w Zborowie.

— **Przeniesienia.** *Wiener Ztg* ogłasza: Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych Nataniela Chomickiego z Łąki do Sokala i Kazimierza Schoenetta z Łopatyna do Delatyna, sekretarzy sądowych Włodzimierza Kulczyckiego z Medenicy do Złoczowa i Włodzimierza Nowosiadłowskiego z Grzymałowa do Oleska.

Kronika lwowska.

÷ **Z politechniki.** Rektor szkoły politechnicznej we Lwowie ogłosił program na rok naukowy 1905/6, dołączając statystykę słuchaczów za rok ubiegły. Dowiadujemy się stamtąd, że w półroczu zimowem z ogólnej liczby 1.182 słuchaczów uczęszczało na wydział inżynieryi 765 słuch., budownictwa lądowego 86, budowy maszyn 248, chemii technicznej 83; w półroczu letniem zaś z ogólnej liczby 1017 słuchaczów, słuchało inżynieryi 633, budownictwa lądowego 76, budowy maszyn 215, chemii technicznej 83. Między słuchaczami było 825 rodem z Galicyi, 156 z Królestwa Pol. i Rosyi, 27 z krajów monarchii austr., 2 z Ks. Poznańskiego, 7 z innych krajów europejskich. Polaków uczęszczało razem w II półroczu 933, Rusinów 72, innych narodowości 12. Stypendya pobierali słuchacze w łącznej kwocie 31.963 kor. w I, a 26.030 kor. w II półroczu.

÷ **Urzędownie autoryzowany inżynier** górniczy, Stefan Bałaban, przeniósł swoją siedzibę ze Staruni, powiat Bohorodczany, do Lwowa ul. Krzyżowa 7 B.

÷ **Ceny mięsa.** Przez energicznego burmistrza Wiednia dr. Luegera utworzona wiedeńska miejska rzeźnia onegdaj rozpoczęła w dzielnicy Brigittenau drobną sprzedaż mięsa, a że ceny były znacznie niższe, niż u rzeźników, zakupiono tam mięsa w ciągu kilku godzin prawie za dwa tysiące koron. Przy

kład jest, potrzebaby tylko, żeby go magistrat lwowski zechciał naśladować a i w naszem mieście ceny mięsa znaczniebyby spadły.

W związku z tą sprawą jest cenny artykuł dzisiejszego *Rolnika*, wykazujący dowodnie, że nieprawdziwem jest twierdzenie rzeźników wiedeńskich, jakoby winę drożyzny mięsa ponosili rolnicy, niechcący dopuścić do otwarcia granicy rosyjskiej dla importu bydła stepowego z Rosyi. Rzeźnicy kupują woły po cenie 60—70 kor. za 100 kilo żywej wagi a sprzedają po 144—160 kor. za 1 cetnar metryczny. Średni wół o 500 kl. żywej wagi kosztuje rzeźnika 300—350 kor. Licząc 60% na mięso, otrzymuje rzeźnik 300 kilo mięsa, za które osiąga minimalnie 435 kor. nie biorąc w rachubę wartość skóry i innych odpadków, pozostaje więc rzeźnikowi 85—135 kor. zarobku na jednym wole. Natomiast rolnik producent sprzedając woła opasowego wagi 500 kilo za 300—350 kor. albo nic nie zyskuje lub kilkanaście koron. Autor artykułu dr. J. P. wskazuje, że ochronę konsumentów powinny wziąć w swoje ręce rady miejskie a nie należy dopuścić do klęski dla hodowli krajowej, którą byłoby dziś otwarcie granicy rosyjskiej dla importu bydła stepowego. Twierdzenie to uzasadnia p. J. P. motywami zaczerpniętymi z referatu dr. Tadeusza Pilata, który uzasadniał swoją opinię co do zasadniczych momentów traktatu handlowo-cłowego między Austro-Węgrami a Rosyą, w maju 1905.

Wielce dla naszych rolników jest korzystnem, że tym razem schodzi się najzupełniej interes ich, z interesem ogółu austryackich hodowców, czego najlepszym dowodem, że właśnie przed kilku dniami niestrudzony główny referent austryackiej „Centralstelle" w Wiedniu, p. Simitsch v. Hohenblum, w ognistym, jak zwykle, artykule wystąpił przeciw wysoce niepatryotycznemu żądaniu rzeźników wiedeńskich. Nie wynika stąd jednak, konkluduje autor, byśmy milczeć mieli. Aż nadto dobrze wiemy, jak często interes rolnictwa, choćby najżywotniejszy, ulega w walce z interesami innych gałęzi gospodarstwa społecznego.

÷ **Plac powystawowy** jest miejscem najliczniej przez publiczność odwiedzanem — ale magistrat, zdaje się, zapomniał o nim zupełnie. Ani nie pozamiatana tam główna aleja, ani nie zlewana. Możeby to bodaj na jutro, z okazyi niedzieli, zrobiono.

Kronika krajowa.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Nowym Sączu została wczoraj uroczyście otwartą.

Imieniem galicyjskiego związku fabr. przemówił tam dr. Battaglia. Zaznaczył on, że akcya emancypacyi gospodarczej, która była z początku odruchem narodowo-uczuciowym, weszła obecnie na właściwe tory. Za ruchem społecznym, który począł docierać już do ludu, poszły władze, poszedł sejm, stawiając zasadę pierwszeństwa dla wyrobów krajowych, stwarzając i przygotowując coraz szersze ramy dla materyalnego poparcia kraju na rzecz rozwoju przemysłu i uprzymysłowienia rolnictwa. Wszystkie te objawy ruchu gospodarczo-społecznego, w początkach przez przemysł zachodni lekceważone, poczęły mu z czasem dopiekać, aż w lipcu b. r. zerwała się w Wiedniu gwałtowna burza. Zaapelowano stamtąd do rządu, by nie dozwolił na separatyzm gospodarczy poszczególnych krajów koronnych, by nałożył kaganiec krajowej naszej autonomii i nie pozwolił sejmowi na dawanie pierwszeństwa pracy krajowej.

W ten sposób walka ta nabiera tła politycznego, jako walka w obronie praw naszej autonomii. Chodzi w niej wreszcie i oto, by w kraju naszym stworzyć silną, zamożną warstwę średnią, przemysłowo-handlową — nie zaś, jak dotąd wyłącznie, urzędniczą.

Nawiązując do stosunków przemysłowych w Królestwie — mówił dr. Battaglia: Widzieć rozwój stosunków jednej dzielnicy polskiej nie oddzielnie, lecz w ścisłym związku i układem stosunków w innych dzielnicach, szczególnie w tych, które mają widoki rychłej emancypacyi i postępu w tym lub owym kierunku, jest kardynalnym wymogiem naszej polityki narodowej.

Zwróciwszy uwagę na potrzebę organizowania się pod sztandarem Ligi pomocy przemysłowej, poświęcił mowca końcowe uwagi sprawie rolnictwa i jego stosunku do przemysłu. Rolnictwo nasze — mówił — dlatego w walce z przemysłem obcym po naszej stanąć winno stronie, że „dziś mnie, jutro tobie" i że w dziedzinie interesów ściśle rolniczych i rolniczo-przemysłowych, między innemi na polu gorzelnictwa i sprzedaży spirytusu, na polu hodowli oraz wywozu bydła i nierogacizny itp., między rolnictwem zachodnich krajów austryackich a naszem zachodzą silne sprzeczności, wyrażające się często w upośledzeniu interesów galicyjskich. Zatem „za waszą i naszą wolność". By się z nami we wszystkiem i zawsze liczono, muszą w nas widzieć zawsze jedną zwartą siłę. Niech to zespolenie rolnictwa i przemysłu na wystawie nowosądeckiej będzie zapowiedzią uszeregowania się rolnictwa naszego w imię własnych jego i ogólniejszych interesów pod wzniesionym obecnie w górę sztandarem bojowym krajowego przemysłu!

Z Drohobycza donoszą, że wystawa przemysłowa, która miała się tam odbyć z końcem września, odroczoną została do wiosny roku przyszłego (koniec maja — początek czerwca). Odroczenie to nastąpiło z uwagi na liczne wystawy, urządzone w tym roku w kraju i na ważny w tym względzie posterunek w tutejszym powiecie, który jako może najbardziej przemysłowy kraju, winien przedstawić nasz przemysł poważnie, okazale i w całości.

Powiat jaworowski znanym jest ze swych wyrobów zabawkarskich, wyrobów kuchennych i dla gospodarstwa domowego, wyrobów koszykarskich, tkackich, wyrobów z gliny i cementu, masarskich i t. d. Wszystek ten przemysł domowy ledwie tylko istnieje z powodu braku odpowiedniej handlowej organizacyi. Aby temu brakowi zaradzić, postanowili właściciele dóbr: Jan hr. Szeptycki, Leon hr. Szeptycki, Stanisław hr. Hagen, Franciszek hr. Czosnowski, Stanisław Karczewski, Roman Younga, Stefan Rusocki, a dalej Emil Schut starosta, ks. kan. Piotr Lewicki, Ferdynand Paar, burmistrz Jaworowa, Grzegorz Szczyba, dyrektor tow. zaliczkowego, dr. Zygmunt Marynowski adwokat, Andrzej Marenin, kier. szkoły lud., ks. Włodzimierz Wenhrynowicz proboszcz i Józef Słończewski, dyr. szkoły zabawkarskiej, zwołać na 27 bm. g. 4 popoł. wiec ogólny w celu założenia „Towarzystwa wytwórczo-handlowego dla wyrobów przemysłu domowego w Jaworowie", którego celem byłoby: 1) dostarczyć materyałów i wszelkich innych środków zarobkowych pracującym w przemyśle domowym po cenach jaknajtańszych. 2) szukać zbytu dla wyrobionych artykułów po możliwie najlepszej cenie.

Kronika powszechna.

§ **Wykupno kolei Północnej.** Z Wiednia donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu rady nadzorczej kolei Północnej generalny dyrektor, radca dworu Jeitteles, zawiadomił członków administracyi oficyalnie o rozporządzeniu rządowem w sprawie wykupna tej kolei. Rada nadzorcza poleciła dyrektorowi generalnemu przygotować pismo z odpowiedzią i przedłożyć je radzie na najbliższem posiedzeniu. Ponieważ prace przygotowawcze znacznie już postąpiły, odpowiedź ta w ciągu dni 14, a najdalej 3 tygodni, sformułowaną zostanie.

§ **Wielkopańska rezydencya.** Poświęcenie wspaniale odnowionej rezydencyi Józefa hr. Potockiego w Antoninach odbędzie się 31 bm. Liczny zastęp gości zwłaszcza z obywatelstwa wołyńskiego został na tę uroczystość zaproszony.

§ **Napady na kasy rządowe.** *Naprzód* szczegółowo opisuje napady na kasy rządowe w ostatnich czasach przez socyalistów polskich dokonywane w Węgrowie, Lubartowie i Opatowie. Powtarzamy kilka szczegółów z tych wypraw. W Węgrowie napad się nie udał, bo kasyer z kluczami umknął a dynamitem rozsadzić kasy nie zdołano, bo uczestnicy wyprawy zapomnieli zabrać ze sobą lontu. W Lubartowie rzecz się również nie udała. „Gdyśmy — powiada jeden z uczestników tej wyprawy — dostali się do mieszkania kasyera, kasyer Polak schował się za szafę i znienacka ciął szablą pierwszego z naszych, kierownika wyprawy. Towarzysza naszego krew zalała, upuścił latarkę i zachwiał się na nogach. Pospieszyliśmy mu z pomocą. Tymczasem jednak nadbiegli strażnicy. Wycofaliśmy się więc, unosząc rannego towarzysza i torując sobie drogę strzałami z rewolwerów. Na nieszczęście jednakowoż rozdzieliliśmy się podczas odwrotu. Na dwóch naszych napadł oddział strażników; jeden zdołał się przebić, drugi, zraniony w nogę, został aresztowany".

W Opatowie wprawa udała się w zupełności. „Zobaczywszy kasę, zrozumieliśmy odrazu, że nie damy jej rady żadnemi narzędziami. Nie tracąc więc czasu na żadne próby, rozsadziliśmy ją dynamitem. ...Znalezione pieniądze zanieśliśmy w umówione miejsce, tu jednak nie zastaliśmy furmanki, która miała być przygotowana. Widocznie spóźniła się. Nie namyślając się długo, wynajęliśmy furmankę u chłopa, od którego później w drodze kupiliśmy ją w raz z koniem za 120 rubli. Zesadziliśmy chłopa zaraz, wypłaciwszy mu pieniądze i pognaliśmy dalej sami... ...Po obliczeniu okazało się, że pieniędzy jest trochę ponad 12.000 rubli. Rząd ogłasza jednak, że zginęło 16.000 rubli. Widocznie czynownicy ukradli 4000 rubli przedtem lub potem...

§ **Handel wódki w Rosyi,** jak donosi *Ruś* petersburska, przejdzie w roku przyszłym z rąk skarbu w ręce prywatne.

§ **Milionowy oszust.** Kasyer „Comptoir d'Escompte" w Paryżu Franciszek Galley, liczący lat 37, przez dłuższy czas uprawiał oszustwo na szkodę instytucyi, w której był sytuowany. Jakkolwiek był żonaty, utrzymywał liczne stosunki a w ostatnich czasach wdał się w awanturę miłosną z panią de Morelli, której przeszłość była wcale burzliwą. Gdy stosunki finansowe Galleya tak się ułożyły, że zachodziło niebezpieczeństwo ich wykrycia, postanowił zebrać jeszcze pieniędzy ile można i umknąć. Alzacki fabrykant Grau-Roman miał złożony znaczniejszy kapitał na rachunku bieżącym w Comptoir d'Escompte. Galley kazał sobie wydrukować papier firmowy Graua i napisał na nim, fałszując podpis, polecenie do banku, aby 100.000 fr. wysłał do niego poste restante do Heudin w północnej Francyi. Gdy bank tę posyłkę uskutecznił, napisał do urzędu pocztowego w Heudin, iż nie może tam przybyć niech mu więc posyłkę nań czekającą przyszlą do Paryża i tu ją z urzędu pocztowego podjął. Naturalnie, aby wykrycia bezwłocznego uniknąć, potrafił przytrzymać list banku do Graua, zawiadamiający tegoż, iż 100.000 fr., dla niego do Heudin wysłano. W ten sposób w ciągu tygodnia, naturalnie nie tylko na rachunek Graua, urządził kilka wypłat, tak że suma sprzeniewierzona przekracza dwa miliony fr. Stwierdzono, że jednego dnia Galley podniósł w powyżej opisany sposób 600.000 fr.

Dokonawszy tych operacyj finansowych, automobilem wraz z p. Morelli i jej pokojową wyjechał z Paryża do Hawru, gdzie czekał na nich, najęty już poprzednio na czas dłuższy jacht „Katarzyna" i popłynął w kierunku południowej Ameryki. Policya paryska zmobilizowała się, aby przychwycić oszusta. Spodziewany jest ów jacht około 25 bm. w Bahii, czy atoli policya nie zostanie zawiedzioną w swych nadziejach, trudno orzec. Może Galley z panią swego serca wysiądzie gdzieś na wschodnich wybrzeżach afrykańskich a jacht próżny odeszle do Ameryki południowej Hiszpańskie posiadłości koło Rio-de-Oro albo Liberia, gdzie nie ma telegraficznego połączenia kablem, mogą służyć dobrze do wylądowania. Tam jeszcze nie wiadomo, że jest taki pan poszukiwany.

§ **Zniknięcie grupy wysp.** Parowiec angielski „City of Panama" natknął się w czasie swej ostatniej jazdy na oceanie Spokojnym pod 16° 5' północnej szerokości a 100° 29' zachodniej długości na dziwne zjawisko. Oto morze było na bardzo znacznej przestrzeni pokryte trupami zwierząt, roślinami; pniami drzew, tak, że statek tylko z wielką trudnością mógł się tamtędy przesunąć. Przypuszczają, że miał tam miejsce wybuch wulkanu, który zniszczył grupę wysp. Mogłyby to być wyspy Revilla-Gigedo, które sa pochodzenia wulkanicznego i mimo bogactwa fauny i flory nie były zamieszkane.

Zmarli.

Ignacy Müller, budowniczy we Lwowie, przeżywszy lat 62.

„IDEAL". W każdem gospodarstwie domowem wywołał istny przewrót nowy wynalazek zaszczytnie znanej czeskiej firmy Rak i Hobza w Hranicach. Tym wynalazkiem jest opatentowana maszyna do prania „IDEAL", na której w każdym domu można wyprać wszelkiego rodzaju bieliznę bez stuku, pary, wilgoci i innych nieprzyjemności. Główną zaletą owej maszyny jest to, że mechanizm jej jest tak praktyczny i zrozumiały, iż specyalna praczka do tej maszyny jest wcale niepotrzebną, lecz zajętym być może przy niej ktokolwiek, 12-letnie dziewczę lub chłopak, albo też inna osoba, zbędna w gospodarstwie, albowiem praca na tej maszynie jest nadzwyczaj łatwa. Najlepszym dowodem dobroci owej maszyny jest bardzo rychłe rozszerzenie jej w wielu tysiącach, przedewszystkiem w towarzystwach „Czerwonego Krzyża" austro-węgierskiego i rosyjskiego, a także i poza granicami krajów czesko-słowiańskich. Ktoby się bliżej interesował tym wynalazkiem, niech zażąda od wyżej wymienionej firmy cennika, który wysłany zostanie każdemu gratis i franko.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę „Krakowiacy i Górale" Jana Nep. Kamińskiego.
W poniedziałek „Sztygar".
We wtorek pierwsze przedstawienie dramatu po raz I (nowość) „Molcch" w 4 epizodach z życia, napisał Wład. Zaleski.
We środę „Małżeństwo na żart", operetka F. Lehara.
We czwartek „Moloch", Zaleskiego.
W piątek „Sztygar".

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".
W poniedziałek „Tamten" Maskoffa.
We wtorek „Dziady" Mickiewicza.
W środę „Rewizor z Petersburga" Gogola.
W czwartek „Kordyan" Słowackiego.
W piątek „Na zawsze" Rydla.
W sobotę „Urzędowa żona" Savagea.
W niedzielę „Ksiądz Marek" Słowackiego.

Z całego świata.

Paryż 26 sierpnia. Z Chambery donoszą, że podczas powrotu z manewrów kilku żołnierzy 94 p. p. napadło na prowadzącego patrol kapitana, obaliło go na ziemię, zakneblowało usta i obiło go kijami.

Towarzysze kapitana uwolnili go. Żołnierzy aresztowano.

Oysterbay 26 sierpnia. Prezydent Roosevelt udał się wczoraj popołudniu na pokład podmorskiej łodzi „Plunger" i pozostał na niej podczas kilkakrotnego manewru zanurzania łodzi, z których jeden trwał 50 minut.

Paryż 26 sierpnia. Trzy tysiące robotników w arsenale marynarki w Lorient i sześć tysięcy w arsenale w Tulonie uchwaliło powrócić do pracy na podstawie rozstrzygnięcia ministerstwa marynarki, że zapłaty mają być podwyższone a robotnikom odpowiednio do stopnia zręczności przyznawane będą premie.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 25 sierpnia 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +18·0, Tarnopol —·—, Lwów +16·4. Skole +—·— Przemyśl —·— Jarosław +16·3. Tarnów —·—. Nowy Zagórz +—·— Kraków +16·3. Praga +14·0 Wiedeń +15·7. Semmering +13·4 Budapeszt +19·5. Ischl +15·0 Riva +19·6 Tryest +24·0 Celsyusza.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— *Dziennik poznański* ogłasza wyrok najwyższego sądu administracyjnego w sprawie zakazu policyi wywieszania na ścianach publicznych lokali portretów królów polskich. Mocą tego wyroku obrazy królów polskich mogą być zawieszane w prywatnych pomieszkaniach a nawet w publicznych lokalach.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc wrzesień 1905.

Telegramy i telefonematy.

Komisya przemysłowa.

Wiedeń 26 sierpnia. We wtorek odbędzie posiedzenie tylko subkomitet nieustającej komisyi przemysłowej. Pełne posiedzenia komisyi zapowiedziano na środę, czwartek i piątek, rano i popołudniu.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń 26 sierpnia. (Tel. wł.) O przesileniu węgierskiem obiegają jedynie pogłoski. Cały szereg polityków stronnictwa liberalnego konferował wczoraj z br. Fejervarym. Utrzymują, że prezydent węgierskich ministrów usunie urzędników komitatowych, niewypełniających poleceń rządu.

Niektóre dzienniki tutejsze twierdzą, że mimo zaprzeczenia wczorajszego *Pester Lloydu*, jakoby rząd nie zamierzał wnieść w sejmie węgierskim szeregu przedłożeń mających na celu zreformowania ustroju społecznego i politycznego Węgier, bar. Fejervary na pierwszem posiedzeniu sejmu 15 września przedłoży projekt ustaw o powszechnem prawie wyborczem, o skupieniu długów szlachty węgierskiej i o rozparcelowaniu dóbr duchownych.

Z powodu, że koalicya opozycyjna dotrzymuje swego postanowienia i stale unika bezpośredniego zetknięcia się tak z prezydentem gabinetu, jak z członkami rządu, obiegała wczoraj pogłoska, jakoby do pertraktacyi z koalicyą cesarz upoważnił b. ministra skarbu Lukacza. Dziś temu urzędownie zaprzeczają, dodając, iż tyle tylko jest na tem prawdy, że Lukacz był na posłuchaniu u monarchy.

Sprawa marokańska.

Paryż 26 sierpnia. *Petit Parisien* donosi z Tulonu, że tamtejsze władze armii lądowej i marynarki otrzymały poufną depeszę z poleceniem zarządzenia mobilizacyi pułków kolonialnych i kilku okrętów wojennych, w celu urządzenia demonstracyi w Marokku.

Szwecya i Norwegia.

Chrystyania 26 sierpnia. Jutro przedpołudniem przedsięwzięte będzie równocześnie w norweskiej i szwedzkiej radzie państwa mianowanie delegatów w celu załatwienia sprawy zerwania unii.

Z ziem polskich.

Wybory z Królestwa do dumy pań.

Komisya pod przewodnictwem hr. Solskiego, powołana do opracowania kwestyij, będących w związku z dumą państwową, a więc dla sprawy wyborów w Królestwie Polskiem, rozpocznie swe czynności 29 bm.

Nowoje Wremia pisze: „Specyalna komisya, utworzona z wyższych działaczy państwowych, pod przewodnictwem hr. Solskiego, rozpatrywać będzie przedewszystkiem kwestyę wyborów do Izby państwowej z gubernij Królestwa Polskiego, obwodów uralskiego i turgajskiego, oraz gubernij i obwodów syberyjskich, generał-gubernatorstw stepowego i turkestańskiego i namiestnictwa kaukazkiego, a także od obcoplemieńców koczujących. Ogólna liczba członków Izby panstw. z tych obwodów i gubernij nie będzie przewyższać 140 osób, więc tym sposobem Duma będzie posiadała przedstawicieli z całej Rosyi w liczbie około 550 osób. Za materyał do opracowania kwestyi wyborów na naszych kresach służyć będą specyalnej komisyi zebrane przez ministerstwo spraw wewn. obszerne prace statystyczne ze szczegółowym opisem miejscowych zwyczajów wyborczych. Przy rozstrzyganiu kwestyi wprowadzenia w życie ustawy o wyborach do Izby pań., specyalna komisya przygotuje szczegółowe wskazówki, jak będą dokonywane wybory, zarówno powiatowe jak gubernialne i miejskie. Dla wskazania najwłaściwszego systemu, roztrząsania przez Izbę pań. budżetu państwa i budżetów ministeryalnych, właściwe zarządy nadeślą komisyi swoje uwagi. Wobec tych, ogromnie trudnych i skomplikowanych prac, ukończenia zajęć specyalnej komisyi spodziewać się można najwcześniej w drugiej połowie października. W tym też czasie otwarte zostaną prawdopodobnie pierwsze zebrania wyborcze dla balotowania kandydatów do Izby państwowej".

Sprawa szkolna.

Kurj. warsz. donosi: „Naczelnik kancelaryi naukowego okręgu warszawskiego oświadczył przełożonym pryw. szkół średnich bez praw publiczności, iż nadeszła już do Warszawy decyzya ministeryum oświaty, zezwalająca, w myśl zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów, na polski wykład przedmiotów szkolnych, oprócz nauk historycznych i fizyko-matematycznych. Okólnik do podwładnych władz naukowych w sprawie języka wykładowego ma być wysłany z okręgu w ciągu tygodnia.

W sprawie szkoły polskiej ks. Gralewski przywiózł z Petersburga następujące informacye, zaczerpnięte na audyencyi u ministra oświaty gen. Głazowa.

Wszystkie szkoły prywatne, już istniejące, mogą prowadzić naukę po polsku z wyjątkiem przedmiotów geograficznych. Osoby, chcące założyć nowe szkoły prywatne z polskim językiem wykładowym, powinny wnieść do kuratora warszawskiego okręgu naukowego jedno podanie o pozwolenie na otwarcie szkoły 3-klasowej, a równocześnie zwrócić się z drugiem podaniem do ministerstwa oświaty o pozwolenie na otwarcie klas wyższych.

Minister oświadczył dalej, że jakkolwiek dotychczas nie jest wyrównaną kwestya uchwały komitetu ministrów co do wykładania po rosyjsku nauk geograficzno-historycznych, może być że rada państwa przychyli się do takiego tłumaczenia tej uchwały, że po rosyjsku ma być wykładana tylko geografia i historya Rosyi.

W końcu minister zauważył, że prywatne szkoły męskie bez praw mogą żądać, aby egzamin dojrzałości przeprowadzili w nich profesorowie szkoły w obecności delegata rządowego, co daje uczniom prawo egzaminów rządowych, a więc prawo przejścia do wyższych zakładów naukowych. Prawa takie mają już szkoły prywatne w prowincyach nadbałtyckich, a mogą je utrzymać także szkoły prywatne w Królestwie Polskiem.

Język polski na kolei.

Warszawa 26 sierpnia. (Tel. pr.) Dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej p. Łapczyński po powrocie z Petersburga objął wczoraj obowiązki służbowe i oświadczył, że wkrótce przybędzie z Petersburga do Warszawy wiceminister komunikacyi Miasojedów wraz z członkiem zarządu kolei skarbowych inżynierem Jastrzębskim, którzy łącznie z radą zarządzającą kolei wiedeńskiej i delegatami pracujących opracują regulamin, określający granice posługiwania się językiem polskim na wymienionej kolei.

Z Rosyi.

Powszechna mobilizacya.

Dzienniki berlińskie a za nimi petersburskie donoszą: Ostatnie raporty złożone przez ministra spraw wewnętrznych i wojny pozostają w związku z projektem ogólnej mobilizacyi. Mobilizacyę postanowiono i rozkaz w sprawie jej ogłoszenia już car podpisał. Jeżeli pokój nie będzie zawarty, to ogólna mobilizacya ogłoszoną zostanie 1 września.

O bunt.

Libawa 26 sierpnia. (Pet. Ag.) Przed sądem wojennym stanęło wczoraj 139 marynarzy wojennej floty, oskarzonych o bunt w czerwcu br. Sąd skazał 8 na śmierć, uchwalając zarazem wniosek o zamianę kary śmierci na 15-letnie roboty przymusowe, 19 oskarzonych na 3 do 4 lat robót przymusowych, 35 na mniejsze kary, 77 uwolnił.

Stan wojenny w Odesie.

Odesa 26 sierpnia. W Odesie i w powiecie odeskim zaprowadzono stan wojenny.

W stolicy.

Petersburg 26 sierpnia. Dnia 24 bm. uciekł z więzienia przestępca polityczny, student nazwiskiem Dubini w chwili, kiedy z więzienia prowadzono go do sędziego śledczego. Na kurytarzu gmachu sądowego Dubini wyrwał szablę towarzyszącemu mu dozorcy, zranił tą szablą jednego z żołnierzy, którzy rzucili się za nim w pogoń i znikł bez śladu.

Dnia 24 bm. odkryto tu lokal anarchistów, w którym znaleziono 70 bomb gotowych.

Amnestya.

Berlin 26 sierpnia. Wedle *Local Anzeigera* amnestya dla przestępców politycznych w Rosyi ogłoszoną zostanie 12 września.

Załoga Potemkina.

Bukareszt 26 sierpnia. Zabiegi publicysty rosyjskiego Karenika, współpracownika *Russkiego Słowa*, który starał się nakłonić majtków statku „Potemkin" do powrotu do Rosyi, spełzły na niczem. Majtkowie statku „Potemkin" oświadczyli, że pozostaną i nadal w Rumunii, gdyż nie wierzą żadnym obietnicom rządu rosyjskiego i jego agentów.

Rosyjska taryfa cłowa.

Petersburg 26 sierpnia. Ministerstwo skarbu ogłasza, że zatwierdzona dnia 26 stycznia 1903 r. taryfa cłowa wraz z wszelkimi dodatkami, wchodzi w życie w dniu 1 marca 1906 r.

Bitwa wojska z chłopami.

Berlin 26 sierpnia. *Berl. Tagebl.* donosi z Petersburga, że ogromna masa chłopów napadła na dobra ks. Bagratiowa, znanego bogacza rosyjskiego. Rząd zaalarmowany depeszami administracyi dóbr, przysłał znaczną ilość wojska, lecz chłopi stawili opór, wskutek czego przyszło do formalnej walki. Po stronie chłopów padło 20 ludzi, bardzo wielu jest rannych. Po stronie wojska również nie brak zabitych i rannych.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Rokowania pokojowe.

Londyn 26 sierpnia. Korespondent dziennika *Daily Telegraph* z Portsmouth twierdzi z całą pewnością, że konferencya pokojowa dziś będzie zerwaną i wojna dalej prowadzoną. (Wątpimy).

Paryż 26 sierpnia. *Matin* donosi z Portsmouth: Nadesłana z Petersburga odpowiedź w sprawie pojednawczej propozycyi Roosevelta jest przychylną i otwiera drogę dalszym rokowaniom. Witte natomiast oświadczył, że nie otrzymał wcale ponownych instrukcyj i sądzi, że konferencya będzie znów odroczona. Prof. Martens oświadczył pewnemu sprawozdawcy, że zawarcie pokoju tylko wtedy będzie możliwe, gdy Japonia poczyni ustępstwa w obu ostatnich punktach.

Portsmouth 26 sierpnia. (Reuter). Zapewniają, że jeśli pełnomocnicy nie otrzymają tymczasem od swych rządów rozstrzygających instrukcyj, w takim razie konferencya będzie dziś odroczona do poniedziałku lub wtorku.

Londyn 26 sierpnia. *Times* donosi z Portsmouth: W liście, adresowanym do jednej z oficyalnych rosyjskich osobistości oświadczył prezydent Roosevelt, że Rosya nie powinna zapominać, iż została pobitą i że Japonia, ponieważ odniosła zwycięstwo, musi żądać odszkodowania za swe straty. Prezydent dał wyraz zapatrywaniu, że koncesye, uczynione przez Rosyę nie mogą zadowolić Japończyków, dlatego jest zdania, że Rosya zaproponowaną przez Japonię ugodę musi przyjąć.

List ten wywołał wręcz odmienne wrażenie, aniżeli tego pragnął Roosevelt.

Z powodu tego listu uznali niektórzy, że prezydent Roosevelt stronniczo sprzyja Japończykom.

List Roosevelta przetelegrafowano do Petersburga, gdzie podobne wywarł wrażenie. W udzielonej Rooseveltowi odpowiedzi zaprzeczono, aby Rosya była pokonaną i oświadczono, że Rosya trwa przy tem, iż wszelkie możliwe koncesye już uczyniła.

Londyn 26 sierpnia. (Tel własny.) Rosyjski minister spraw zagr. Lamsdorf zaprzecza, jakoby petersburskiemu korespondentowi *Timesa* oświadczył, że jest za dalszem prowadzeniem wojny a przeciw pokojowi. Zaprzeczenie to rozwiewa pesymistyczne zapatrywania na rokowania pokojowe.

To i owo.

Wytrwały.

Młody człowiek stoi na rogu ulicy i robi panience, która właśnie nadeszła, ostre wymówki z powodu jej spóźnienia się.

— Ależ Kaziu! Spóźniłam się zaledwie o 20 minut!

— Swoją drogą — ale przytem pomyliłaś się co do dnia; ja czekam tu od wczoraj wieczora.

Dział ekonomiczny

β **„Gazeta lwowska"** z 1 września br. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. Oferty wnosić należy do 12 w południe 16 września br. do dyrekcyi kolei państw. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów dyrekcyi.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 26 sierpnia.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·— do 8·10, pszenica na termina 7·75 do 8·—. Żyto gotowe 6·— do 6·15, żyto na termina 5·75 do 6·00. Owies obroczny gotowy 6·60 do 6·80. Owies obroczny na terminy 5·50 do 5·75. Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·25 do 6·50. Rzepak 10·75 do 11·00. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 7·50 do 9·50. Wyka 00·00 do 00·00. Bobik 0·— do 0·—. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·— do 0·— kukurudza stara 0·00 do 0·00. chmiel nowy za 56 kilo 80·— do 85·—, chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·00 do —·00. Tymotka —·— do —·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 36·— do 36·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 23·— do 23·25.

13

MARCELI PREVOST.

Księżna z Ermingen

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Od owego wieczoru u Holtza, kiedy to cały jej ból raz jeszcze się wzburzył i kiedy to po raz pierwszy podpatrzyła bliższy stosunek między Remim a Magdaleną, straciła zupełnie równowagę wewnętrzną i starała się w jakikolwiek sposób oszołamiać. W godzinach samotności rozmyślała nad szkaradzieństwem życia Krzysztofa, Magdaleny i Remiego. Cóż jednak mogła uczynić? Dokąd pójść, dokąd uciec? Ból z powodu opuszczenia jej przez Remiego łagodniał, zazdrosną zupełnie nie była i odczuwała tylko wstręt. Odczuwała także jakąś nerwową obawę, aby Remiemu coś złego się nie przytrafiło, obawiała się tragicznego rozegrania między nim a Krzysztofem. Męczyła swój biedny mózg strasznemi wyobrażeniami gniewu Krzysztofa, który mógł spaść tak samo na Remiego jak na nią, albowiem ciągle jeszcze miała niesformułowane obawy co do swego stanu.

Zazwyczaj dopiero około trzeciej nad ranem towarzystwo się rozchodziło i Arleta znużona i fizycznie wyczerpana przychodziła do swego pokoju, gdzie czekała na nią równie zmęczona i niespokojna Martyna.

— Szybko, Martyno, pomóż mi się rozebrać.

Arleta obchodziła się z nią, jak rzymska patrycyuszka ze swoją niewolnicą, przy każdej sposobności wyrażała jej swoje niezadowolenie i niczem nie dawała się ułagodzić. Zdawało się jej że widzi w oczach Martyny ciągły wyrzut, jakby drugie własne sumienie.

To fizyczne i umysłowe naprężenie podkopało zupełnie zdrowie Arlety. Jednego też wieczoru zemdlała w swoim pokoju, zupełnie tak samo, jak wówczas przy przymierzaniu sukni. Martyna odważyła się teraz na lekkie napomnienie.

— Księżna pani może mnie łajać, ile chce, ale obowiązek nie pozwala mi dłużej milczeć. Księżna pani nie powinna jeździć konno, nie powinna się sznurować. Nie mogę dłużej na to patrzeć, jak księżna pani się zabija, nie mogę...

Arleta na chwilę osłupiała, potem chciała się rozgniewać, lecz gorące przywiązanie, jakie biło ze słów Martyny, rozbroiło ją.

— Co pod tem rozumiesz?

Arleta leżała na łóżku a Martyna klęczała obok niej, tak wzruszona, że zapomniała o swej zwykłej sztywności.

— Księżno pani, błagam, pozwól się pielęgnować... nie zabijaj się... jestem taka nieszczęśliwa...

Przez chwilę panowało milczenie. Arleta opanowywała swoje przerażenie i swój gniew. Suchym tonem rzekła:

— Rozbierz mnie i nie mów więcej ani słowa.

Przez całą noc księżna nie zmrużyła oka i myślała:

— Ona wie o mojej tajemnicy. Czy nie byłoby lepiej, abym ją o pomoc prosiła. Jest bardzo łakomą na pieniądze i jeżeli ofiaruję jej większą sumę... Tylko w jaki sposób jej to powiedzieć...

Po raz pierwszy odważyła się Arleta popatrzeć wprost w oczy swemu losowi. Drżała na całem ciele.

— Muszę się na coś zdecydować. Nie można już dłużej czekać... nie ma już żadnej wątpliwości...

Na myśl, że Krzysztof, którego gwałtowności tak zawsze się bała, dowie się pierwszego lepszego dnia o wszystkiem, krew stygła jej w żyłach.

Przypomniały się jej wszystkie skandaliczne historye, jakie opowiadano w towarzystwie... Chciała szukać w nich rady...

— Najlepiej uciec, jeżeli stało się to, czego się obawiam. Muszę się ratować przed Krzysztofem, przed jego matką, przed wszystkimi. Nie ma na świecie człowieka, któryby zatroszczył się o mnie. Pozostaje mi moja mała renta dwóch tysięcy franków i mogę z nią wyjechać za granicę.

Poczęła układać sobie budżet. Z trudnością tylko dwa tysiące franków może wystarczyć. Lecz myślała:

— Mogę przecież pracować. Martyna mówi, że mam doskonały gust i jako modystka mogę wiele zarobić.

— Poczęła obrachowywać w myślach, lecz szybko ją to znużyło i płacząc usnęła, jak dziecko, które skarcone zostało.

Na następny dzień zaprosiła markiza de la Monnerie całe towarzystwo na wielkie polowanie z nagonką. O pół do jedenastej mieli wszyscy zebrać się na śniadanie w la Fauconniere. Niestrudzona pani d'Ars zaproponowała, aby wyruszyć już o siódmej rano i pojechać dłuższą drogą przez Bloir,

Arleta wstała późno, kiedy całe towarzystwo już było wyjechało. Miała tylko tyle czasu, aby się ubrać i pojechała małym powozikiem, którym sama kierowała. Aby drogę skrócić, wybrała się przez las, który dochodził aż do parku w la Fauconniere. Tu jednak musiała wysiąść, przez park bowiem prowadziła tylko wązka ścieżka. Odesłała grooma z powozikiem a sama poszła pieszo.

Pogoda była piękna i ta przechadzka przez gęstwinę parku sprawiała jej pewną ulgę. Myśli jej bowiem ciągle były ponure. Chwilami przychodziła jej ochota zawrócić, ale samotność w Taschoueres przerażała ją tak samo, jak towarzystwo w Fauconniere.

Naraz zatrzymała się, posłyszawszy głosy. Scieżka w tem miejscu dochodziła do głównej drogi, obok której znajdowała się altana, na pół rozwalona i cała zarośnięta winogradem. W niej, zupełnie zakryci, znajdowali się rozmawiający. Głosy ich wydały się jednak Arlecie znajomymi i po cichu podeszła bliżej. Teraz dopiero poznała głos Remiego.

— Moja Magdaleno, dość tego na dziś. Twój książę zapewne już przybył do Fauconniere i zaraz zacznie się wściekać.

Magdalena odpowiedziała najsłodszym głosem:

— Powtarzam ci, że Benis stoi na czatach i w galopie przyjedzie, skoro tylko dostrzeże na drodze jego automobil.

(C. d. n.)

W Administracyi „GAZETY NARODOWEJ" ul. Kopernika l. 7.

Do nabycia

- *M. Rodziewiczówny.* „Jaskółczym szlakiem" . . . . „ 1 — h.
- *J. Starkiel.* „Obrazki z Japonii" w dwóch częściach k. — 60 „
- *K. Gliński.* „Szczęście" w dwóch częściach . . . . „ — 60 „
- „Gniazdo Pruskie" studyum historyczne przez Pawła d'Estrée, spolszczył Henryk Michałowski w dwóch częściach . . . . „ 60 „
- „Gwiazdy i ludzie" (Kartka z dziejów astrologii), opracował A. L. Szymański . . . . „ — 30 „
- „Dzieje elektryczności" przełożył z angielskiego Henryk Wernic (z rysunkami) . . . . „ — 30 „
- *K. Laskowski.* „W cukrowni" powieść w dwóch częściach — 60 „
- *F. Suryn.* „Fatalne wpływy" powieść 1 tom str. 144 „ — 50 „
- *A. Halka.* „Tatarka" powieść 1 tom str. 96 . . . . „ — 40 „
- *St. Graybner.* „Pan Wyręba" powieść 1 tom str. 182 „ — 40 „
- *J. I. Kraszewski.* „Rodzeństwo" powieść 2 tomy str. 408 . 1 — „
- *J. K. Zieliński.* „Ofiary" powieść 1 tom str. 253 . . „ 1 — „
- „ „Szkice" 1 tom str. 253 . . „ 1 — „
- „ „Wspomnienia starego kawalera" powieść 1 tom „ 2 30 „

Z przesyłką pocztową o 20 halerzy więcej za każdy tom.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kost

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.